

GDZIE POJECHAĆ NA WCZASY?

Specjalna, niezwykle interesująca wkładka dla wszystkich czytelników

TYGODNIK
SPOŁECZNO-OŚWIATOWY

ROK LXVI • NR 15 • 10 IV 1983
CENA 10 ZŁ

GŁOS

NAUCZYCIELSKI

PONADTO W NUMERZE:

- CZY PRAWO ZAWSZE PRAWO ZNACZY?
rozmowa z wiceprezesem Naczelnej Rady Adwokackiej
- O SZKOLE W KONSPIRACJI
- NOWATOR: KŁOPOT CZY SKARB?
- NAUCZYCIELKA W KILKU ROLACH
fragmenty nagrodzonych prac
- TRZYKROTNY LAUREAT „WIELKIEJ GRY”

ODZEW

NIE JESTEŚ SAM

Z Zespołu Szkół Zawodowych Gdańskiej Stoczni otrzymaliśmy pierwszy sygnał na zaproszenie do współpracy i wymiany usług w oświacie. W liście czytamy między innymi: „Co do hasła »Nie jesteś sam« — gratulujemy redakcji pomysłu. Strzał w dziesiątkę. To nazywa się wychodzić naprzeciw potrzebom”.

Zespół Szkół pragnie zakupić podręczniki do nauki języka angielskiego w liceum ogólnokształcącym. Chodzi o „We learn En-

glish” — Z. Zawadzkiego i J. Smólskiej, wydanie z 1975 roku. Szkoła potrzebuje 30 egzemplarzy dla klasy I i 30 dla klasy II. Zainteresowanym podajemy adres szkoły: 80-386 Gdańsk-Oliwa, ul. Kolobrzaska 77.

O pomoc w znalezieniu właściwych książek prosi też w swoim liście do nas kol. Grażyna Krupska z Płocka (ul. Kolegiatna 29 m 3). Chętnie odkupi następujące pozycje książkowe: „Programowana gramatyka języka polskiego” (wyd. 1981) — J. Kowalika, Z. Matulki, M. Stypulkowskiej-Chojeckiej; „Komentarz metodyczny dla kl. I korespondencyjnych liceów ogólnokształcących, techników oraz liceów zawodowych” (wyd. z 1978 r.) — M. Wyganowskiej; „Literatura polska w szkole średniej” — praca zbiorowa pod red. F. Bielaka, St. Grzeszczuka. „Spotkania z poezją współczesną” — St. Burhota oraz tegoż autora „Współczesna literatura polska”.

ZWIĄZEK W DZIAŁANIU

ŁÓDŹ

NIEPOKOJE I NADZIEJE

Dwie stylowe sale w Łódzkim Klubie Nauczyciela szczelnie wypełnione. Na zebranie Komitetów Założycielskich Związku Nauczycielstwa Polskiego z terenu województwa łódzkiego przybyli przedstawiciele dzielnic Łodzi: Śródmieście, Bałut, Widzewa, Polesia, Górnej, a także delegaci z okolicznych miast, m. in. ze Zgierza, Pabianic, Konstantynowa, Ozorkowa. Wśród nich i reprezentanci tych placówek, w których ZNP nie został jeszcze zarejestrowany lub jest dopiero w stadium organizowania.

We wszystkich tych ogniwach w kwietniu odbędą się wybory do władz związkowych, ale zanim to nastąpi, wiele spraw wymaga jeszcze konsultacji. Stąd zebranie ma charakter ściśle roboczy. Omówienia i uzgodnienia wymagają chociażby zasady wyborów do zarządu związku czy sposób przejmowania funduszy związkowych. Kol. Kazimierz Piłat, zastępca pełnomocnika komisji do sprawowania zarządu majątkiem ZNP, a jednocześnie członek Społecznej Komisji Konsultacyjnej powołanej przez Radę Państwa, odpowiada więc na wiele pytań nurtujących łódzkie środowisko pracowników oświaty.

Z pytań do niego kierowanych, a także z dyskusji, wynika niezbieżnie, że największej emocji i niepokoju budzi sprawa realizacji Karty Nauczyciela. Jej obronę łódzcy związkowcy uznali za swój nadrzędny cel i obowiązek.

Najbardziej chyba wyraziła swój pogląd w tej kwestii kol. Anna Janiak. Stwierdziła, że nauczyciele, tak jak całe społeczeństwo, muszą wprawdzie ponieść konsekwencje trudnej sytuacji gospodarczej kraju, ale ta świadomość nie oznacza zgody na narzucanie im zmian czy poprawek z góry, bez uprzedniej z nimi konsultacji. Powie więc: „To od nas — nauczycieli powinna wyjść propozycja, z którego ewentualnie artykułu Karty możemy z własnej woli, na jakiś czas, zrezygnować. Decyzja powinna tu należeć wyłącznie do nas samych”.

O robiecie złej atmosfery wokół Karty Nauczyciela oskarżono m. in. prasę. Fakt zamieszczenia przez jeden z łódzkich dzienników artykułu pt. „Widmo pustej tablicy”, kol. Piłat nazwał jawną nagonką na Kartę. W wyniku tej dyskusji łódzcy nauczyciele uznali za swój obowiązek wystosowanie do władz pisma wyrażającego protest przeciwko zakusom na Kartę. Jego zredagowaniem zajęła się wyłoniona spośród zebranych komisja.

Wiele niepokoju wzbudziły również — zdaniem zebranych — niezbyt wysokie podwyżki płac dla pracowników obsługi technicznej szkół. Kol. Anna Janiak przewiduje, że wpływ ze szkoły kadry administracyjnej nie zmaleje, dopóki płace dla tych pracowników będą uzależnione nie od pełnionych przez nich funkcji, lecz od resortu, w którym np. księgowa, sekretarka czy sprzątacza są zatrudnione.

Niektóre wątpliwości zostały rozwiane

od razu na zebraniu. Przy okazji okazało się, że brak etatów związkowych bardzo komplikuje chociażby prowadzenie rachunkowości czy innych nieodzownych prac urzędniczych. Kol. Piłat zapewnił, że Społeczna Komisja Konsultacyjna wystąpiła już o przyznanie tych etatów (sprawę wyjaśnią rozporządzenie ministra pracy, płac i spraw socjalnych, które drukujemy).

Kol. Andrzej Sobczyk podniósł kwestię koordynacji działań związków utworzonych na terenie miejskiego województwa łódzkiego, stwierdzając, że związkowcy muszą dążyć do ujednolicenia swych stanowisk w najistotniejszych sprawach. Zostało to przyjęte przez zebranych z aprobatą. Kol. Zdzisław Niewiadomski zaproponował dla zespołu koordynującego nazwę Wojewódzkiego Zespołu Porozumiewawczego. Propozycję zaakceptowano.

W toku dyskusji ciągle przewijała się kwestia wystąpienia do Rady Państwa o powołanie struktur wojewódzkich.

Zarówno więc troska o Kartę Nauczyciela, jak i codzienne, mniej lub bardziej skomplikowane, ale zawsze absorbujące problemy, nieuniknione w chwili rodzenia się czegoś nowego, wyznaczają działalność łódzkich związkowców. Jak z nich wybrną — pokaże przyszłość.

BOŻENA NIEDZIULKA

RZESZÓW

POWRÓT DO ZNP

Droga do powstania ZNP w Zespole Szkół Gospodarczych w Rzeszowie wiodła przez komisję socjalną. Po opublikowaniu ustawy o związkach zawodowych, z inicjatywy członków tejże komisji powstała grupa inicjatywna, a następnie zorganizowano Komitet Założycielski liczący 33 osoby. Komitet ten opracował projekt statutu. Po dyskusji przyjęto w głosowaniu statut i nazwę NSZZ Pracowników Zespołu Szkół Gospodarczych w Rzeszowie. Na tej podstawie dokonano rejestracji 7 grudnia 1982 r. Był to pierwszy związek zawodowy w oświacie zarejestrowany przez Sąd Wojewódzki w Rzeszowie.

Do związku wstąpiły już 54 osoby na 143 zatrudnionych. Są to zarówno członkowie byłego ZNP jak i „Solidarności”, którzy w nowo powstałym związku stanowią znaczną większość.

Zebranie wyborcze w połowie lutego przebiegło w atmosferze powagi i odpowiedzialności za właściwe rozwiązywanie spraw pracowniczych, działanie na rzecz likwidacji wszelkich podziałów, nieufności i wyczekiwanie. Dyskusja wykazała wielkie przywiązanie członków byłego ZNP do wspaniałych kart blisko 80-letniej historii jego istnienia. Stąd też w głosowaniu większością głosów zmieniono nazwę nowo powstałego związku na Związek Nauczycielstwa Polskiego w Zespole Szkół Gospodarczych w Rzeszowie.

CZYTELNICY MAJĄ GŁOS

WIZYTA WICEPREMIERA

Uczniowie naszej szkoły postanowili napisać do wicepremiera Mieczysława Rakowskiego. Nauczycielka historii mgr Irena Kwiatkowska zebrała te listy i jako jedną korespondencję wysłała do Rady Ministrów. Sami uczniowie różnie komentowali ten fakt. Jedni wierzyli, że otrzymają pismenną odpowiedź, inni twierdzili, że cała korespondencja pójdzie do kosza, jeszcze inni, co prawda nie wierzyli, że nadejdzie odpowiedź, ale sądzili, że ktoś to może przeczytać i przy sposobnej okazji wspomnieć o uczniach szkół rolniczych, którzy ośmielili się napisać do samego wicepremiera.

Jakież był zaskoczenie uczniów i nauczycieli, kiedy zamiast pismennej odpowiedzi, wicepremier zapowiedział swoją wizytę w Zespole Szkół Rolniczych w Wołowie. W lutym do szkoły przywieziony został, oczywiście napisany przez wicepremiera list: „Szanowna Pani, jutro, tj. we wtorek (8.II), odwiedzę szkołę. Proszę zawiadomić dyrektora. Mój przyjazd jest odpowiedzią na Pani list i załączone pytania młodzieży. M. Rakowski”.

Następnego dnia wicepremier przyjechał do Wołowa. W spotkaniu uczestniczyli uczniowie wszystkich klas maturalnych, przedstawiciele poszczególnych klas, stu-

chacze szesnastego kształcenia, pracownicy szkoły — łącznie ponad 200 osób.

Wicepremier odpowiadał na pytania młodzieży, podkreślał trafne uwagi, a także dziękował za propozycje, które młodzież w listach do niego zgłaszała. Poruszone zostały różne sprawy — od kartek na buty do budownictwa mieszkaniowego. Oczywiście, głównym tematem był problem rolnictwa i tzw. zielonego światła, którego rolnik jeszcze nie widzi, bo nadal odczuwa brak podstawowych narzędzi, ubrań roboczych, nie mówiąc już o traktorach, innych maszynach rolniczych i częściach zamiennych. W czasie ponad dwugodzinnej rozmowy wicepremier odczytywał fragmenty listów, prosił o ujawnienie się ich autorów, po czym szczegółowo odpowiadał na zawarte w korespondencji pytania i wątpliwości.

A jakie są odczucia i wrażenia młodzieży z tego spotkania? Oto kilka wypowiedzi.

„Wizyta premiera M. Rakowskiego w ZSR w Wołowie zaskoczyła mnie ogromnie. Nasza klasa i cała szkoła zapamięta ten dzień”. „Jego słowa były proste, ich znaczenia nie trzeba było szukać w słowniku”. „Wicepremier zaskoczył mnie przede wszystkim swoją bezpośredniością, to jakby swój człowiek, z którym przez wiele lat chodziło się do szkoły”. „Pan premier jest osobą, z którą można szczerze porozmawiać na temat sytuacji, jaka jest w kraju. Jest miły i sympatyczny, nie owija wielu spraw w bawełnę”. „Jego wystąpienie było jakby lekcją wychowania obywatelskiego, która wiele spraw mi wyjaśniła”. „Atmosfera, jaka panowała w auli, była bardzo luźna, gdyż jest to człowiek bardzo otwarty, a zarazem bardzo szczerzy”. „Na pewno długo będę wspominała to wydarzenie i jeżeli przyjdzie mi kiedyś w przyszłości coś powiedzieć o mojej szkole, będę mogła powiedzieć, że to nie była byle jaka szkoła — bo był tu gościem młodzieży sam wicepremier M. Rakowski”.

Od siebie dodam, że młodzież naszej szkoły przyjęła tę wizytę jako fakt autentycznej odnowy; jej wyrazem jest fakt, że członkowie rządu spotykają się ze zwykłymi, prostymi ludźmi, młodzieżą, której opinie wysłuchane są uważnie i z szacunkiem.

JÓZEF ŚMIGIELSKI

O „GŁOSIE” I NIE TYLKO

Muszę powiedzieć panu redaktorowi, że „Głos” jest dla mnie niezwykle interesującą, cotygodniową lekturą. Co tu dużo mówić — czekam na pismo, na którego łamach znajduję zarówno informacje bieżące, jak i ciekawe opinie i dyskusje na tematy związane z teraźniejszością i przyszłością naszej edukacji narodowej. Oczywiście, jak chyba większość czytelników, zaczynam lekturę pisma od korespondencji terenowych, komentarzy i felietonów, większe pozycje zostawiam sobie na później — to znaczy: sobotę i niedzielę. Przy czym chciałbym zaznaczyć, iż nie stronię od większych tekstów czy wypowiedzi. Wiem, że o niektórych problemach — kształceniu, doskonaleniu itp. — nie można napisać w kilku zdaniach.

Jesteście w tej chwili jedynym tygodnikiem, który tak szeroko i wszechstronnie informuje o nauczycielskim ruchu zawodowym. Dzięki relacjom waszych reporterów i publicystów wiem, jak rozwija się ZNP w poszczególnych gminach, miastach i województwach i jakie problemy porusza się przede wszystkim na zebraniach programowo-wyborczych.

Warto jednak już zastanowić się, jak praktycznie podejść do tworzenia wyższych struktur związkowych. Proponuję, ażeby redakcja rozpoczęła na ten właśnie temat szeroką wymianę poglądów.

Nie mogę nie wspomnieć o „Zeszytach Historycznych”. Niektóre z ostatnich pozycji, na przykład „Stosunki polsko-czechosłowackie w latach trzydziestych i czterdziestych”, „Józef Piłsudski — fakty i mity” — są niezwykle przydatne nie tylko nauczycielowi historii, ale wszystkim interesującym się naszymi współczesnymi dziejami.

Nie chciałbym jednak „Głosu” tylko komplementować. Uważam na przykład, iż jesteście za mało drapieżni. Nie piszecie na przykład o organizacji pracy w szkole, a jest tu wiele do wytknięcia. Weźmy chociażby punktualność rozpoczynania lekcji. W ilu naszych szkołach lekcje rozpoczynają się o godzinie ósmej? Tak zwany kwadrans akademicki stał się wręcz regułą.

U nas o te sprawy dbamy. Uważamy bowiem, że szkoła, nauczyciel, winni kształtować u dzieci i młodzieży obowiązkowość, punktualność, rzetelność.

Ktoś powie — drobna sprawa, nie warta podjęcia, szkoła przecież ma do rozwiązania wiele ważnych problemów. Owszem, zgadza się, ale my często wolimy sięgać po gwiazdy niż chodzić po ziemi, wolimy dyskutować na tematy kraju i świata niż na tematy związane z pracą swojej szkoły, swojej rady pedagogicznej, swojego dyrektora itp. Myślę, że te propozycje należy odwrócić. Najpierw musimy uporządkować nasze sprawy — od podstaw.

Dobra organizacja pracy szkoły wpływa na postawę obywatelską. Tam gdzie panują ład, porządek i dyscyplina — tam i wyniki są lepsze.

Balagan organizacyjny sprzyja bumelantwemu i cwaniactwu. Nam, wychowawcom, nie wolno o tych prawdach zapominać w swojej codziennej pracy.

Opinię dyrektora Zbiorczej Szkoły
Gminnej w Brodnicy
ROMANA DĄBROWSKIEGO
zapisal **ZBIGNIEW PAWŁOWSKI**

UWAGA CZYTELNICY

Nasza informacja pt. „Śmiała decyzja”, zamieszczona w poprzednim numerze na str. 10 była, oczywiście tzw. dowcipem prima aprilisowym. A swoją drogą mieliśmy kilka poważnych telefonów z prośbą o bliższe informacje.

Wszystko musi mieć swoją miarę. To przeświadczenie leżało u podstaw powszechnego oczekiwania na pełną, szczegółową wersję planu gospodarczego na najbliższe trzy lata. Tylko bowiem posiadanie akceptowanej miary pozwala na jasne określenie miejsca, w którym się znajdujemy, skoncentrowanie się na sprawach najważniejszych, a jednocześnie wychwytywanie w locie ewentualnych niedopatrzeń i opóźnień oraz zapobieżenie narastaniu złych skutków. I wreszcie mamy przed sobą kolejną, bardzo już konkretną, wersję planu na lata 83—85.

Tym razem rząd, wykorzystując wskazania Izby sprecyzowane w poprzedniej debacie, przedstawił Sejmowi pakiet dokumentów, które — jakby ich nie oceniali — stanowią spójną całość. Ujmującą cechą rządowych propozycji — być może za sprawą osobowości referenta, wicepremiera Obojowskiego — jest ich klarowność, przejrzystość, otwartość w stawianiu spraw i nazywaniu rzeczy po imieniu. Szczere wyznaczenie rządu, że jego możliwości są ograniczone, a wszystko zależy od załóg zakładów pracy, społeczeństwa — poparte zresztą programem oszczędnościowym, obejmującym również cięcia budżetowe w centralnej administracji — życziwie nastrojają do propozycji zagiskania pasa, bo jest to propozycja dla wszystkich.

Odwoływanie się do samorządności, dobrego gospodarowania, przedkładania interesów społecznych nad partykularne, wsparte jest systemem bodźców, które winny sprzyjać budzeniu się i rozkwitowi tych cennych cnót. Zgodnie z intencją projektu planu na nagrodę — a więc wyższe płace, premie itp. — liczyć mogą tylko ci, którzy na nie zapracują. Nie chodzi tu jednak o wyciskanie ze społeczeństwa siódmych potów — prawda jest bowiem chyba jeszcze bardziej gorzka. Każdy produkt, wyrobiony w polskiej fabryce, pochłania średnio o 2,5 raza więcej surowca i energii, około 30 proc. więcej pracy ludzkiej, niż dzieje się to w krajach o porównywalnym stopniu rozwoju. I to wszystko w warunkach, gdy czasy obfitości surowców i ręk do pracy odeszły w, praktycznie, bezpowrotną przeszłość.

Przytoczone liczby zawierają element optymistyczny — rezerwy, z których będziemy przez najbliższe lata uczyli się czerpać, są tak wielkie, że przynajmniej początek maszanse być stosunkowo łatwy. Stanowi to pomyślną prognozę, bo wiadomo, że nie tak nie zniechęca do systematycznych działań, jak niepowodzenie na samym ich wstępie. Zresztą prawdą jest także, że nie może nam się nie udać, gdyż oznaczałoby to nie tyle zamrożenie sytuacji na dzisiejszym, kiepskim, poziomie, co wprost załamanie się całej gospodarki.

„Obecna administracja USA kroczy po skrajnie niebezpiecznej drodze. Do problemów wojny i pokoju nie wolno odnosić się lekkomyślnie”. Słowa te wypowiedział w niedawnym wywiadzie dla dziennika „Prawda” sekretarz generalny KC KPZR, Jurij Andropow. Stanowią one ocenę polityki dwóch najpotężniejszych państw świata.

Dziś nie ulega już wątpliwości, że ekipa Ronalda Reagana przejdzie do historii jako najbardziej militarystyczna nie tylko w dziejach USA, ale może i całego świata. Od przejścia władzy republikańskie nie ukrywają, że ich celem jest zdobycie globalnej supremacji. Środkiem do tego mają być głównie rozbudowane do gigantycznych rozmiarów siły zbrojne, obejmujące wszystkie rodzaje broni — ofensywne i defensywne, nuklearne i konwencjonalne.

Ich trzon ma stanowić strategiczna „triada”, na którą składają się bazowane na lądzie rakiety „MX”, instalowane na atomowych okrętach podwodnych rakiety „Trident II”, supernowoczesny bombowiec dalekiego zasięgu „B-1” i „niewidzialny” (nieuchwytny przez radar) bombowiec „Stealth”. Uzupełnienie mają stanowić broń eurostrategiczna, to znaczy rakiety „Persing II” i pociski samosterujące „Cruise”.

Do tego trzeba oczywiście dodać setki tysięcy żołnierzy amerykańskich, rozmieszczonych w bazach na całym świecie, z czego około 250 tys. w Europie Zachodniej. Supernowoczesne floty okrętów wojennych z ogromnych rozmiarów lotniskowcami kradzą po oceanach i morzach świata. Do działań w różnych regionach świata przeznaczone są „siły szybkiego reagowania”, mające osiągnąć 200 tys. żołnierzy.

To jednak Ronaldowi Reaganowi nie wystarczy. Prezydent USA chciałby zapewnić Stanom Zjednoczonym pozycję najpotężniejszego państwa świata w początkach XXI wieku. Jego przemówienie z 23 marca ujawniło, że pragnie on podjąć zbrojenia, które uczynią realne to, co dotychczas było przedmiotem filmowej fikcji.

Mają to być bronie, które można było dotychczas oglądać jedynie na filmach typu „Gwiezdne wojny”. Istotą tego technologicznego wyścigu zbrojeń jest budowa supernowoczesnych systemów antyrakietowych nie tylko zdolnych do niszczenia w locie rakiet przeciwnika, ale również

MUSIMY TO ZROBIĆ!

Od 1978 r. dochód narodowy obniżył się o 23 proc., a fundusz spożywczy o 12 proc.; było to możliwe dzięki działaniom, które jako społeczeństwo chłuby nam nie przyniosły, i za które w przyszłości ciężko zapłacimy. Przez te 4 lata zjedliśmy 43 proc. funduszu akumulacji, a więc stara baza wytworzyła — niemożliwa — wkrótce zaczęła nam się sypać. Nie jest to dobra perspektywa. Nadzieja napawia jedynie dwa fakty, w tym jeden z pogranicza metafizyki: do dziś pracują — i to nieźle — zakłady, które zgodnie z wszelkimi prawami powinny stanowić tylko oddziały muzeów techniki oraz myśleć po gospodarstwu ludzkie. Wystarczyło posłuchać radiowej (telewizyjna była zbyt uciążliwa) relacji ze spotkania aktywistów robotniczych. Toż autorem centralnego planu oszczędnościowego nie śniło się nawet, że aż tyle rozwiązań przynoszących ciężkie pieniądze jest od zaraz do wzięcia i realizacji...

Ale wróćmy do trzylatki. Skutki zjadania funduszu amortyzacyjnego są już widoczne jak na dłoni. Lista inwestycji, realizowanych do 1985 r. — z budżetu centralnego jest skromninka i zawiera tylko 62 pozycje. Na liście tej nie znalazła się ani jedna inwestycja wnoszona przez MOiW. Budownictwem oświatowym zgodnie ze wszelkimi słusznymi zasadami samorządności, winny zająć się — jako że to one odpowiadają za wszystko, co się na ich terenie dzieje — urzędy wojewódzkie, a konkretnie wojewódzkie rady narodowe. Ciągłe zgodzenie z założeniami, winny one na swych sesjach budżetowych przeznaczyć na ten cel odpowiednie sumy. Takim rozumowaniem nie zarzucić nie można, projekt planu zresztą zakłada, że dla wszystkich dzieci znajdują się miejsca w szkołach, a warunki nauki nie ulegną pogorszeniu. Potrzeby i praktyka wskazują jednak na co innego. Więcej najpierw o potrzebach.

Krótkie przypomnienie: właściwie przez całe dziesięciolecie 1971/80 plany budownictwa oświatowego nie były wykonywane. W lata osiemdziesiąte weszliśmy z zaległościami sięgającymi w całym kraju ponad 1200 obiektów. Ten deficyt do dziś nadal się powiększa. Dodajmy do tego powszechnie znany dziś fakt, że demograficznie — delikatnie mówiąc — pomylili się w swych prognozach; dzieci urodziło nam się i rodzi się ciągle o wiele więcej, niż przewidywano. W 1985 r. do szkół podstawowych zgłosi się nam prawie o ćwierć miliona więcej ucz-

nów niż w tym roku, do przedszkoli o prawie 400 tysięcy. Skutki tego są następujące: do końca trzylatki powinniśmy wybudować prawie 2000 szkół podstawowych, 2300 przedszkoli, 157 internatów, 32 licea ogólnokształcące, 112 szkół zawodowych, 33 domy dziecka i 47 szkół specjalnych i ponad 11 tys. mieszkań dla nauczycieli, by wymienić tylko najbardziej znaczące obiekty. Ze pełne zaspokojenie tych potrzeb nie wchodzi dziś w grę — każdy widzi. Ale realia budują żywy niepokój.

„Głos” od dwu miesięcy prowadzi reporterską akcję p.n. „Inwestycje oświatowe 83”; w pozycjach sygnowanych tym nagłówkiem informujemy, jak jest z budownictwem oświatowym w poszczególnych województwach. Obraz, który z tych doniesień się wyłania, ukazuje przyszłość w najczarniejszych barwach. Z reguły województwa nie planują rozpoczęcia budowy żadnych nowych szkół! Tylko z przedszkolami jest trochę lepiej i tu wyjaśnienie nasuwa się samo — przedszkolny wyż stoi pod drzwiami i rodzice maluchów stanowią potężne lobby. Władze tym naciskom — i słusznie — ulegają.

Włodarzom województw wyraźnie brak wyobraźni, a może wiedzy, o stanie i przyszłych potrzebach oświaty. Obowiązek nałożony na przedsiębiorstwa budowlane, że wraz z osiedlami mieszkaniowymi muszą oddawać do użytku również szkoły, uścił wyrażnie wszystkich. Zapominają, że nowych obiektów oświatowych brak nie tylko na nowoczesnych osiedlach, także na wsiach, w osadach, miastach i miasteczkach już stojących, a dzisiejszy przedszkolak za trzy lata będzie potrzebował miejsca w szkole, którą trzeba budować już dziś. No, a domy dziecka, szkoły specjalne... Kto się upomni o ich budowę? Budownictwo oświatowe — tak konieczne dla przyszłości — w obecnych warunkach nie ma najmniejszych szans! Ba, są i takie przypadki, jak opisany przez nas fakt zmiany zbudowanej w Koszalinie z centralnych dotacji szkoły specjalnej na muzyczną.

W tym miejscu dziennikarzowi, podejmującemu temat decentralizacji, odchodzenia od systemu nakazów i dyrektyw i wiążącemu w tym panaceum na dolegliwości naszego życia, musi drgnąć długopis. Ale trudno, to trzeba napisać wprost: sprawa budownictwa dla potrzeb oświaty, choćby czasowo, wymaga specjalnego, nadzwyczajnego uregulowania. Jest to — wbrew naciskowi wszelkich potrzeb dnia dzisiejszego — sprawa najważniejsza.

Rządowe projekty planów znajdują się obecnie w komisjach sejmowych, trwają dyskusje, konfrontacja potrzeb z możliwościami. Mamy nadzieję, że Sejmowa Komisja Oświaty i Nauki przedstawi w tej palącej kwestii odpowiednie propozycje i potrafi o nich przekonać Izbę. (Kal.)

ŚWIAT

OPCJA ZA „WOJNĄ ŚWIATÓW”

tych zainstalowanych w podziemnych silosach. Ronald Reagan stwierdził w swym przemówieniu, iż tym samym jego program antyrakietowy „spowoduje wyeliminowanie ofensywnych broni rakietowych i wpłynie na losy ludzkości”.

To ostatnie stwierdzenie wydaje się mieć duże znaczenie. Rzecz jednak w tym, iż w pierwszych komentarzach zwraca się uwagę, że — w przeciwieństwie do zapewnienia Ronalda Reagana — taka strategia militarna nie tylko nie zabezpieczy światowego pokoju, ale może stworzyć pokusę rozpoczęcia wojny przez stronę dysponującą nowszą, skuteczniejszą bronią.

Tak więc pod płaszczykiem broni „defensywnych” administracja amerykańska zmierza faktycznie do zbudowania broni ofensywnych, nowoczesniejszych od tych, które już istnieją. Proponowany przez Reagana system antyrakietowy składałby się z broni laserowej, wykorzystywałby destruktoryne działania określonej długości fal radiowych, cząsteczek o wysokiej energii i specjalne systemy paraliżujące urządzenia sterujące rakiet. Przypominałby — jak zauważył senator Edward Kennedy — broń z filmów fantastyczno-naukowych.

Zapowiedziany przez administrację program budowy systemu antyrakietowego oznaczałby więc nie tylko jakościowo nowy etap wyścigu zbrojeń, ale również naruszenie „Układu między Stanami Zjednoczonymi a Związkiem Radzieckim o ograniczeniu systemów obrony przeciwrakietowej” z 26 maja 1972 r. Warto tutaj dodać, że sprawa budowy systemów antyrakietowych była przed dwudziestu laty przedmiotem gorących dyskusji w kołach wojskowych i politycznych Stanów Zjednoczonych. Ich wyniki stały się jedną z podstaw późniejszego układu z ZSRR, a

gromne znaczenie odegrała sprawa kosztów, ponieważ — jak dotąd — budowa bazy antyrakietowej wyniosłaby czterokrotnie więcej niż chroniona rakietą.

Administracja amerykańska decyduje się jednak podjąć realizacji takich zbrojeń. Co więcej, znane są już niektóre jej posunięcia w tym kierunku, oddają je „Wtyczne w dziedzinie obrony na lata 1984—1988” opublikowane w połowie ubiegłego roku przez Pentagon. Na ich podstawie — i w oparciu o inne dane — można ustalić, że koszty supernowoczesnych „broni XXI wieku” mogą wynieść co najmniej 300 mld dolarów. Sam kosmiczny laser bojowy ma kosztować kilkadziesiąt miliardów; tylko do roku 1990 Pentagon wyda na jego skonstruowanie 50—60 mld dolarów.

Nasuwać się może pytanie, dlaczego koszty są tak wysokie i co powoduje, że bronie te mogą wejść do stanu uzbrojenia dopiero za kilka lat. Odpowiedź jest stosunkowo prosta. Amerykanie pracują nad niektórymi ich elementami już ponad dwadzieścia lat i nadal — mimo ogromnych wysiłków — są na etapie badań podstawowych, a istniejące lasery ważą wielolet ton. Jest to zresztą prawidłowość przypominająca, że pierwsza amerykańska bomba wodorowa ważyła około 180 ton i była eksplodowana na stalowej wieży.

Ale problem miniaturyzacji tych broni to tylko część zagadnienia. Musimy bowiem zdać sobie sprawę z tego, że obecnie nikt nie jest w stanie przewidzieć, jakie mogą być konsekwencje technologicznego wyścigu zbrojeń! Przeciwnie jego rozpoczęcie wyprowadza się naukowcy, którzy zaangażowani są w opracowywanie teoretycznych podstaw tych broni. Tragedia i niebezpieczeństwo tych zbrojeń polegają na tym, że dopiero za kilka lat — gdy będzie już, być może, za późno — będzie można precyzyjnie określić skutki decyzji prezydenta USA. Nikt obecnie bowiem nie wie, co mogą one oznaczać dla ludzkości.

Nie zapewniają one wcale — na ten temat zgodnie wypowiadają się różne autorytety — bezpieczeństwa Stanom Zjednoczonym, wprost przeciwnie, stwarzają poważne dla nich, i dla świata, zagrożenia. Stąd też szczególnie mocno brzmią radzieckie wezwania do rozbrojenia, położenia kresu szaleństwu zbrojeniowemu USA.

PARTNERSTWO OZNACZA DIALOG

Truizmem jest stwierdzenie, że szkole — aby skutecznie uczyły, aby dobrze wychowywały — najbardziej potrzebny jest spokój. Tego klimatu spokoju — tak bardzo zachwianego przed grudniem 1981 — zaczęliśmy się po grudniu powoli i z mozołem dopracowywać. Niewątpliwie znaczącym krokiem w tym kierunku było uchwalenie Karty Nauczyciela. Środowisko oświatowe odczytywało ten fakt jednoznacznie: jako dowód autentycznej dążności do podniesienia rangi zawodu nauczycielskiego, jako dowód doceniania roli szkoły i nauczyciela. To poczucie uskrzydliło środowisko pedagogiczne, miało niewątpliwie wpływ na rozpoczynający się proces cementowania zespołów nauczycielskich wokół sprawy nadrzędnej — wychowywania młodego pokolenia.

Dawaliśmy temu niejednokrotnie wyraz na łamach „Głosu”. Bylibyśmy więc teraz nie w porządku, gdybyśmy nie skonstatawali z dużym niepokojem, iż ten tak bardzo pożądaný dla oświaty proces uległ w tym roku gwałtownemu zahamowaniu. Po-
częątek temu niekorzystnemu zjawisku dały

zmiany w kilku artykułach Karty, wprowadzone bez konsultacji z Sejmową Komisją Oświaty i Wychowania, bez prób konsultacji ze środowiskiem nauczycielskim. Te zmiany wprowadzone w niecały rok po wprowadzeniu Karty stworzyły w środowisku nauczycielskim klimat zagrożenia, niepewności, obawy o dalsze losy Karty. Dołączyły do tego pogłoski o grożących Karcie, dalszych zmianach.

Do Sejmu, do ministra oświaty wpływają dziesiątki not, protestów, uchwał, listów z pytaniami od Związków Nauczycielstwa Polskiego, od rad pedagogicznych, od szkolnych organizacji partyjnych. Te, które publikujemy na łamach „Głosu”, to tylko niewielka część napływających do redakcji.

Wśród owych pogłosek, domysłów, nie-dopowiedzeń — nauczyciele czują się kompletnie zagubieni, niepewni jutra, wręcz „wykołegowani”. Tym bardziej zagubieni i niepewni, iż pracują w dużym rozproszeniu, w większości z dala od centrów dyskusyjnych, skąd od czasu do czasu dochodzą strzępy takich kameralnych opinii. „Krają u nas pogłoski w szkole, że Karta Nauczyciela ma być odwołana, tzn., że nie będzie wyrównania do zarobków kadry inżyniersko-technicznej, nie będzie 18-godzinnego tygodnia pracy ani wcześniejszych emerytur itd. Podobno tak mówił minister Faron. U nas w szkole po prostu wrze”. Przytaczamy ten fragment listu, gdyż wymownie ilustruje on atmosferę panującą w zespołach pedagogicznych, atmosferę sprzyjającą wszystkiemu tylko nie twórczej pracy. Świadczy o tym ogromna większość listów napływających do redakcji. Cóż na nie odpowiedzieć?

Można by skwitować tego rodzaju listy wzruszeniem ramionami, na zasadzie: nie zajmujemy się plotkami. Można by, oczywiście. Tylko że — niezależnie od tego, czy owe pogłoski mają racjonalne źródło, czy też nie — w niczym nie zmienia to faktu, że owa atmosfera niepokoju, zdenerwowania istnieje w środowisku nauczycielskim obiektywnie. I tego obiektywnego zjawiska nie wolno nikomu lekceważyć, gdyż każde-

go dnia przynosi one ujemne skutki w pracy tysięcy placówek oświatowych.

Tymczasem władza jakby tej sytuacji nie dostrzegała. Setki protestów, uchwał, pytań kierowanych do władz centralnych pozostają bez odpowiedzi. Milczenie niczego jednak nie załatwia, poza tym, że miejsce dialogu zajmuje monolog środowiska nauczycielskiego. Niedobra to praktyka. Trudne sprawy oświaty bywają — piszą nauczyciele — przedstawiane dziennikarzom. Środowisko nauczycielskie pozostaje poza zasięgiem tych rozmów. I dowiaduje się o nich z nie zawsze dokładnych relacji prasowych. W ten sposób piętrzą się pogłoski, narasta zdenerwowanie, wzburzenie.

Nasze, redakcji, stanowisko w sprawie Karty prezentowaliśmy niejednokrotnie. Jest ona naszym zdaniem — powtórzmy raz jeszcze — konkretną próbą wydzwignięcia tego zawodu z dotychczasowej miszery, jest próbą nadania mu odpowiedniej rangi. Od jej konkretnej realizacji zależy nie tylko dziś, ale i jutro polskiej oświaty. Wszyscy muszą mieć tego pełną świadomość. Takie przekonanie przyswiecało zresztą Sejmowi, skoro uchwalili ją, mimo wyjątkowo niesprzyjających warunków gospodarczych kraju.

Czy istnieje dziś — po roku — potrzeba przesuwania w czasie realizacji niektórych jej postanowień? To wcale nie jest takie pewne. W każdym razie tego dylematu nie wolno rozstrzygać bez udziału zainteresowanego środowiska.

W liście skierowanym do Sejmowej Komisji Oświaty i Wychowania, ZNP w Świdnicy pisze: „Żadamy bezwzględnie przestrzegania Karty Nauczyciela oraz jej interpretacji — zgodnie z intencją ustawodawcy”. I dalej: „O ile Sejmowa Komisja Oświaty i Wychowania oraz Ministerstwo Oświaty i Wychowania uważają za niezbędne dokonanie takich czy innych zmian w tekście Karty — należy uczynić to kompleksowo, po uprzedniej konsultacji ze związkami nauczycielskimi oraz środowiskiem nauczycielskim”.

Podobną myśl wyraziła na konferencji związkowej kol. Janiak z Łodzi, stwier-

dając, iż nauczyciele tak jak i całe społeczeństwo muszą ponieść konsekwencje trudnej sytuacji gospodarczej, ale nie oznacza to narzucania im zmian w Karcie, bez uprzedniej z nimi konsultacji. „To od nas, nauczycieli powinna wyjść propozycja, z którego ewentualnie artykułu możemy z własnej woli na jakiś czas zrezygnować”.

Otóż to, nie dodać, nie ująć. Ale sprawę należy postawić wyraźnie. Albo zdementować pogłoski, jeśli są one bezpodstawne, bo jest to niezbędne dla uzdrowienia atmosfery, albo podjąć dialog, w toku którego szukać trzeba wyjścia z najtrudniejszej nawet sytuacji. Być może wcale nie kosztem Karty. Trzeba jednak wysłuchać zainteresowanych, trzeba po prostu poważnie traktować partnera. Władza musi zacząć rozmawiać z nauczycielami. Że nie byłoby owe rozmowy łatwe, to pewne. Zbyt długo bowiem i zbyt często w dziejach Polski Ludowej apelowano do ludzi tego zawodu o ofiarność, cierpliwość i zrozumienie. Zbyt często powoływano się na ciężką sytuację kraju, która zawsze okazywała się być zbyt trudna, by znacząco poprawić warunki życia i pracy pedagogów.

Innej jednak drogi niż dialog nie ma. Przeciagająca się zмова milczenia tylko pogarsza klimat dla dialogu. Każdy dalszy dzień przynosi coraz większe szkody, także natury politycznej. Nie może być tak, że głos władzy do nauczycieli rozlega się — w ich przeświadczeniu — tylko w kontekście uproszczonych siłą rzeczy zarzutów, jak to na przykład miało niedawno miejsce w wypowiedzi sejmowej ministra Kiszczaka. Nauczyciele oczekują coraz niecierpliwiej wystąpienia kompetentnego przedstawiciela władzy — ministra oświaty, resortowego wicepremiera — w ich najważniejszych sprawach. Chcą wiedzieć, na czym stoją. I mają ku temu pełne prawo. Nierespektowanie go przynieść może nieobliczalne w skutkach, ujemne konsekwencje.

W drugiej połowie kwietnia 1983 r. spotykają się w Warszawie przedstawiciele ruchu nowatorstwa pedagogicznego z całego kraju, nauczyciele i pracownicy oświaty zaangażowani czynnie w unowocześnianie procesu nauczania i wychowania w różnego typu szkołach i placówkach oświatowych. W jakiej mierze do rozwoju tego społecznego ruchu przyczynili się rady postępu pedagogicznego i jakie są szanse ich oddziaływania w przyszłości? W jakiej mierze ruch nowatorski może wpłynąć na unowocześnienie naszego szkolnictwa, a w szczególności na modernizację szkoły podstawowej i przeobrażenie jej w instytucję przede wszystkim wychowawczą? Miarodajną odpowiedź na powyższe pytania przyniosą zapewne kwietniowe obrady nauczycieli — nowatorów. Dzisiaj oddajemy głos jednemu z nich.

NOWATOR
W SZKOLE

KŁOPOT CZY SKARB?

Chciałbym, jako członek Krajowej, a następnie Wojewódzkiej Rady Postępu Pedagogicznego w Bielsku-Białej wskazać na pewne kierunki i formy działania, które w latach ubiegłych przyniosły rezultaty. Sądzę, że wymiana poglądów na ten temat może okazać się pożyteczna.

Okres największej aktywności naszej WRPP przypada na lata 1978—80. Zajmo-

wano się wówczas różnorodną problematyką, którą przedstawię w dużym skrócie.

● Sporo czasu zajmowało prowadzenie różnego rodzaju eksperymentów w szkołach i innych placówkach oświatowo-wychowawczych naszego województwa. Czuwali nad nimi pracownicy naukowcy uniwersytetów: Śląskiego, Poznańskiego i Ja-

giellońskiego. W 1980 r. przeprowadzono na podstawie ustalonych kryteriów weryfikację szkół eksperymentalnych i wiodących.

● Do ciekawszych inicjatyw WRPP należy prowadzenie konkursu pt. „Mój udział w postępie pedagogicznym”. Celem jego było pobudzenie nauczycieli do twórczych poszukiwań oraz utrwalenie i upowszechnienie ciekawych pomysłów i zrealizowanych planów. Oceny nadsyłanych prac dokonywano corocznie w jednym z powołanych w ramach WRPP zespołów. W 1980 r. nagrodzonych zostało 15 prac.

● Systematycznie stosowaną formą upowszechniania postępu pedagogicznego były sympozja i seminaria naukowe. Wiele z nich uzyskało wysoką ocenę zarówno wśród nauczycieli i dyrektorów szkół, jak i przedstawicieli resortu i wyższych uczelni. Powszechną uwagę skupiły zwłaszcza dwie sesje: „Kształtowanie patriotycznych postaw dzieci i młodzieży w oparciu o kulturę i postępowe tradycje regionu bielskiego” (1979 r.), oraz „Postęp pedagogiczny w nauczaniu początkowym” (1980*).

● Nowatorski dorobek nauczycieli pracujących w różnych, nie zawsze najlepszych warunkach, jest w naszym województwie niemały. Znalazł on odbicie na łamach wydawanego nieprzerwanie od stycznia 1978 r. „Poradnika Dydaktyczno-Wychowawczego”, który ukazuje się co 2—3 miesiące w nakładzie ponad 1000 egz. i trafia do wszystkich placówek oświatowych. W 1982 r. oddzielne numery poświęcone Karcie Nauczyciela oraz rekrutacji do szkół ponadpodstawowych (Informator).

W celu utrwalenia całego dorobku powstała koncepcja przygotowania wydawnictwa pt. „Z doświadczeń nauczycieli woj. bielskiego”, które zawierałoby usystematyzowany przegląd prac i koncepcji nowatorskich oraz wypowiedzi i opinie ich autorów. Koncepcja ta nie doczekała się jednak realizacji.

Samorodny i autentyczny ruch postępu pedagogicznego, któremu patronuje nasza rada, wynika z konkretnych potrzeb, z praktycznej działalności pewnej kategorii nauczycieli. Tworzą go ci, którzy czegoś poszukują, coś przekształcają i doskonalą, nie mogąc pogodzić się ze schematem i rutyną. Aby pracować twórczo, trzeba czasem zakwestionować rację bytu czegoś, co utarło się i spowszedniało, do czego wszyscy przywykli.

Tutaj właśnie napotykać jedną z barier. Są to postawy niechętnie lub w najlepszym razie obojętne. Nauczyciel wychodzący z jakimś pomysłem, którego realizacja przyniesie może lepsze efekty pracy w szkole, znajduje się czasem w sytuacji jednostki niepożądanego, zakłócającej spokój i rytmiczny tok pracy szkoły. Dla dyrektora stanowi kłopot, gdyż ciągle czegoś poszukuje, czegoś żąda. Jest to psychologiczna bariera stojąca przed nowatorstwem. Może ona spowodować odejście od pomysłu i wycofanie się z podjętej działalności. Aby temu zapobiec, trzeba otaczać nowatorów opieką z zewnątrz. Powinna być ona dyskretna i taktowna. W wielu przypadkach wskazana jest analiza i ocena indywidualnej działalności innowacyjnej. Nie każda nowość jest innowacją. Niektóre z tych innowacji nie zawsze odpowiadają ustalo-

nym kryteriom. Potrzebna jest fachowa pomoc. Nie zawsze może udzielić jej nauczyciel-metodyk. Z pomocą przychodzi Wojewódzka Rada Postępu Pedagogicznego poprzez swoje wyspecjalizowane zespoły i fachowców z różnych przedmiotów.

Trudno powiedzieć, ilu mamy obecnie nauczycieli-nowatorów. Rada postawiła sobie zadanie dotarcia do każdego z nich za pośrednictwem nauczycieli-metodyków. Można żywić nadzieję, że w skład odradzającego się obecnie ZNP wejdą ludzie, którym nieobce są dobre tradycje związku w zakresie działalności pedagogicznej i nowatorskiej. Oni tworzyć też mogą właściwy dla nowatorstwa klimat.

Nie sposób pominąć również innych sprzyjających okoliczności. Mam tu na myśli między innymi Kartę Nauczyciela. Jest ona znaczącym krokiem w stosunku do tego, co nauczycielowi przysługiwało dotychczas. W szczególności gwarantuje możliwość doboru metod, środków i techniki kształcenia według uznania nauczyciela, a tym samym — gdy chodzi o innowację — oddaje inicjatywę w jego ręce.

Sprecyzowane zostały również główne kierunki i zadania w pracy z dziećmi i młodzieżą szkolną w formie dokumentu pt.: „Kogo chcemy wychowywać w polskiej szkole”. Aktualne staje się poszukiwanie najskuteczniejszych sposobów realizacji tych celów.

Od 1 września 1983 r. wchodzi w życie zarządzenie ministra oświaty i wychowania z 30 lipca ub. roku w sprawie użytkowania przez nauczycieli stopni specjalizacji zawodowej. Organizowane są różne formy zdobywania i podnoszenia kwalifikacji. Pogłębianie wiedzy i kultury pedagogicznej sprzyjać będzie poszukiwaniu nowych skuteczniejszych metod pracy z młodzieżą oraz potrzebnych do tego środków.

Wśród kryteriów jakości pracy pedagogicznej, jej osiągnięć i wyników znalazł się udział nauczyciela w pracy doskonalącej, uzyskane efekty, pomoc metodyczna młodszemu kolegom, publikacje, wyróżnienia i nagrody WRPP i in.

W październiku ub. roku rozpoczął działalność w Bielsku-Białej Oddział Doskonalenia Nauczycieli. Kadra pracowników dydaktyczno-naukowych wraz z licznym zespołem nauczycieli-metodyków sprzyjać będzie lepszemu rozeznaniu stanu nowatorstwa pedagogicznego i potrzeb w tym zakresie. Planuje się podjęcie problemu badawczego, który wiąże się z upowszechnianiem i wdrażaniem postępu.

Bazą ruchu nowatorskiego będzie w pewnym sensie również Pedagogiczna Biblioteka Wojewódzka, która mieści się w tym samym budynku, przy ul. Komorowickiej 48.

dr ADAM WINDAKIEWICZ

* Relacje z tej ostatniej sesji, zorganizowanej w Suchej B., zamieścił „Głos” w 22 numerze z 1 czerwca 1980 r. (art. Danuty Bukalowej pt. „Nie oczekujemy gotowych recept”).



Fot. Cz. Górski

Ocenę samego prawa, jak i instytucji je stosujących kształtuje kontakt każdego z nas ze zjawiskami prawnymi w życiu codziennym. Czy zawsze jest to ocena prawdziwa, poparta wiedzą i doświadczeniem, czy też są to częściej silnie ugruntowane w świadomości społecznej stereotypy?

Świadomość prawna jest jednym z najistotniejszych elementów procesu tworzenia prawa i ważnym warunkiem jego skuteczności. O tym, jaka ona jest w naszym społeczeństwie, a także o tym, jak powstaje szacunek do prawa — rozmawiamy z wiceprezesem Naczelnej Rady Adwokackiej, mec. JERZYM BIEJATEM.

CZY KRÓL CZY PODDANY

— Aby prawo mogło zawsze prawo znać, aby było skuteczne, musi być wpiersz uswiadomione, a następnie przez wszystkich przestrzegane. Jaka jest świadomość prawna naszego społeczeństwa? Na niej bowiem opiera się działalność instytucji tworzących prawo i tych, które je egzekwują, m.in. wymiaru sprawiedliwości.

— Z długoletniej już praktyki adwokackiej wnioskuję, że stopień orientacji ludzi w problematyce prawnej jest u nas, niestety, dość niski. W porównaniu z innymi społeczeństwami znajdujemy się pod względem kultury prawnej z pewnością poniżej średniej europejskiej. Ludzie bardzo często nie zdają sobie sprawy z tego, że jakiś czyn lub kategoria czynów są niedozwolone, są wykroczeniami bądź przestępstwami. Nie orientują się, że podejmując pewne działania naruszają obowiązujące normy prawne, że naruszają je także wtedy, gdy dokonują pewnych zaniechań działania.

— Z pewnością nie miał pan na myśli oceny zunifikowanej. Jaką rolę chyba odgrywają takie czynniki, jak wiek, środowisko...

— Stopień świadomości prawnej młodego pokolenia jest już znacznie wyższy niż pokolenia starszego. Na podstawie obserwacji zawodowych muszę stwierdzić, że niski stopień uświadczenia sobie tego, co jest zgodne z literą prawa i tego, co pozostaje z nią w sprzeczności, występuje w środowisku wiejskim, zwłaszcza w ośrodkach oddalonych od głównych szlaków oraz centrów administracyjnych kraju.

— Jakże są tego przyczyny, co jest tu barierą?

— Myślę, że barierą może tu być zła tradycja, niższy niż gdzie indziej poziom oświaty, mniejsze wyrobienie społeczne ludności, niższy poziom gospodarczy, cywilizacyjny.

— W naszym szkolnictwie program jest jeden dla wszystkich. Trudno tu więc chyba mówić o jakimś szczególnym zróżnicowaniu terytorialnym. Prawda jest natomiast, że problematyka prawna jako taka nie występuje w programach szkolnych. Jeśli gdzieś o tych sprawach się mówi, to tylko okazjonalnie. Czy nie sądzi pan, że to język prawniczy — hermetyczny i niezrozumiały — jest tą barierą, która uniemożliwia szersze upowszechnienie prawa w społeczeństwie?

— Istotnie, język prawniczy jest dość hermetyczny, dlatego tak ważne jest wprowadzenie do szkolnictwa zagadnień i pojęć prawnych w taki sposób, by stały się one zrozumiałe dla uczniów. Jeżeli młody człowiek wyniesie ze szkoły zrozumienie terminu prawnego, przeniesie swoją wiedzę do domu rodzinnego. Kwestia hermetyczności języka prawnego nie powinna jednak stanowić bariery dla nauczyciela, który poprzez interesujące pogadanki lub wykłady może te terminy przełożyć na język pojęć zrozumiałych dla każdego.

— Czy świadomość prawna społeczeństwa na przestrzeni lat ulega jakimś zasadniczym przemianom, co jeszcze wpływa na jej modyfikowanie poza wzrostem poziomu oświaty?

— Proces powolnego wzrostu jest stałym trendem, jako że pozostaje w ścisłym związku z ogólnym podwyższaniem się poziomu oświaty i kultury społecznej. Niemniej istotną rolę odgrywają tu środki masowego przekazu, upowszechniające zagadnienia prawne poprzez opisy przebiegu rozpraw, podanie treści wyroków, uzasadnienia itd.

— Panie mecenasie, wydaje mi się, że są okresy w życiu narodu, kiedy to zainteresowanie prawem jest szczególnie duże, przykładem nasze ostatnie dwa lata. Na naszej narodowej scenie pojawiły się wydarzenia, które wyrwały głębokie piętno na świadomości prawnej społeczeństwa.

— Oczywiście, już samo wprowadzenie stanu wojennego spowodowało konieczność nowych regulacji prawnych, które należało upowszechnić, bowiem regulowały życie codzienne, pracę obywateli, ustawały życie społeczne w innych niż normalnie trybach. Spowodowało to konieczność zainteresowania się zagadnieniami prawnymi na-

wet przez tych, którzy twierdzą, że „z prawem nie mają i nie chcą mieć nic do czynienia”. To, co nastąpiło w rezultacie tego, również musiało pozostawić ślady w poczuciu prawnym społeczeństwa.

— Wtedy ujawniło się całe bezprawie okresu minionego i to na wszystkich szczeblach władzy, gdy łamania litery prawa dopuszczali się osoby i instytucje czy to mające je realizować, czy też ochraniać, powodować, by prawo było szanowane. Właśnie, jak się rodzi szacunek do prawa? Prawo ma szanować obywatel, ale i władza...

— Stopień praworządności zależy od dwóch czynników: stopnia świadomości prawnej społeczeństwa i od działania organów wymiaru sprawiedliwości oraz organów administracji państwowej. Od tego, czy działają one w sposób bezbłędny, czy też w ich pracy zdarzają się potknięcia, omyłki, nieprawidłowości. W ocenie środowiska adwokackiego organy wymiaru sprawiedliwości działają praworządnie, czego nie można odnieść do pracy administracji państwowej. W naszej pracy zawodowej bardzo często stykamy się z zjawiskiem błędnych decyzji administracyjnych.

— W jakiej sferze są one najbardziej dokuczliwe?

— Występują prawie we wszystkich dziedzinach, ale przede wszystkim w gospodarce terenami, a zwłaszcza rolnymi, gospodarce mieszkaniowej, ochronie środowiska, zagadnieniach związanych z pra-

...lepiej być miastu bez murów, rzekł jeden, niżli bez praw, bo obronić się jakim wojskiem może, a bez praw stać i trwać żadne nie może. (Piotr Skarga — Kazanie sejmowe siódme)

wem budowlanym. To musi rzutować ujemnie na kształtowanie się stopnia praworządności jako takiej. Ale nastąpiła tu pewna poprawa, która, miejmy nadzieję, będzie stałym trendem. Wynika ona z poddania administracji nadzorowi Naczelnego Sądu Administracyjnego. Jest to organ wymiaru sprawiedliwości, którego praca kształtuje i będzie kształtowała działania administracji, prowadząc do usunięcia błędów spotykanych w decyzjach administracyjnych. Zaistniała w tej chwili tendencja do przekazywania sądownictwu pewnych dziedzin naszego życia, które w różnych okresach lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych były wyłączane spod zasięgu działania wymiaru sprawiedliwości?

— Jakich?

— Między innymi mają to być sprawy pracy, rozszerzony też został zakres kompetencji sądownictwa przy regulacji spraw własności ziemi i gospodarstw rolnych. Nieprawidłowości w zakresie działania administracji państwowej najogólniej mówiąc dotyczą organów administracji najniższego szczebla. Zjawisko to występuje wszędzie, choć z pewnością w mniejszym stopniu w środowiskach miejskich.

— Z czym to jest związane? Czy z poczuciem bezkarności miejscowej władzy? Naczelnik na zagrodzie równy...

— W jakimś stopniu na pewno tak. Może nie tyle bezkarności, co sobiepaństwa, tzw. arogancji władzy. Związane jest to z brakiem nadzoru organów wyższej instancji i z małą odpowiedzialnością pracowników, działających w organach władzy pierwszej instancji.

— I chyba z wygodną świadomością, że społeczeństwo zbyt słabo zna prawo, by mogło się bronić, a jeśli zna, to i tak z władzą nie wygra.

— Oczywiście, to także wpływa na poczucie bezkarności ludzi realizujących prawo. Jednak obywatel, który zna przepisy, który ma wysoki stopień społecznej świadomości, będzie wiedział, w jaki sposób może się bronić. Natomiast ten, który nawet nie wie, że można się odwołać, nie potrafi napisać skargi, nie wie, do kogo się z tym zwrócić, jest bezradny w obliczu decyzji administracyjnych i nie orientuje się, że można uzyskać ich zmianę.

— Prawo ma chronić obywatela nie tylko przed drugim obywatelem, ale i przed aparatem władzy, który jak historia historia, zawsze dążył do dominacji, nawet nad prawem. Jak na świadomości praw-

nej odbija się łamanie prawa przez instytucje państwowe i parapaństwowe? Jakże to wywołuje skutki? Jakże spustoszenie w świadomości prawnej czynią bezprawne i bezkarne poczynania osób i instytucji realizujących prawo?

— Jest to niewątpliwie bardzo ważny problem. Każda błędna decyzja administracyjna rodzi skutki o wiele głębsze niż te, związane bezpośrednio z faktem wydania błędnego orzeczenia. Obywatel, wobec którego zapada nieprawidłowa decyzja, orientuje się, że aparat administracyjny działa źle i wyciąga z tego daleko idące wnioski o tym, że przepisy regulujące jakąś gałąź prawa są złe, bo nie uniemożliwiają podjęcia błędnej decyzji, o nierzetelności działania aparatu administracyjnego, o działaniach o charakterze pozaprawnym bądź w ogóle bezprawnym. Każda błędna decyzja, każde nieprawidłowe orzeczenie sądu, niewywiązywanie się z umów zawartych z obywatelem przez instytucje państwowe i parapaństwowe wpływa bardzo ujemnie na kształtowanie się świadomości prawnej społeczeństwa, bowiem prowadzi do wniosku, że działanie władzy i jurysdykcji jest z a w s z e nieprawidłowe.

— Panie mecenasie, jakie przeciętny obywatel ma szanse egzekwowania swych uprawnień? Czy na przykład w przypadku systematycznego lekceważenia i nieodpowiedzenia na pisma obywatela może on zaskarżyć do sądu ministra za naruszenie KPA?

— Nie, nie może. Istnieje odpowiedzialność tylko po stronie skarbu państwa i nie ma żadnej możliwości personalnego zaskarżenia ministra do sądu. Istnieją natomiast inne środki i metody wywoływania decyzji administracyjnych, jeżeli nie zapadają one we właściwym czasie. Minister poddawany jest ocenie przez Sejm, a nadto ponosi odpowiedzialność polityczną.

— Czy dziś w naszych skomplikowanych warunkach w ogóle można mówić o szacunku do prawa? Wydaje mi się, że z góry zakłada się łamanie prawa przez obywateli, chociażby poprzez nadawanie przywilejów, obecną sytuację rynkową, tworzenie przepisów nie dość, że niezyciowych, to mętnych w dodatku...

— Nie wolno tego uogólniać. Trudna sytuacja gospodarstwa i społeczna, w jakiej się w ubiegłym zwłaszcza roku znaleźliśmy, wywierała jakiś wpływ na poczucie prawne społeczeństwa, ale nie wysnuwałbym aż tak dalece idących wniosków, jak ten postawiony w pań pytanii.

— A jednak pozostanę przy swoim zdaniu. Bo jeżeli np. ustawa sejmowa, akt prawny obok ustawy zasadniczej w naszym państwie najwyższego rzędu jest wkrótce po jej uchwaleniu podważana, zmieniana, a przepisy wykonawcze do niej nie dość, że formułowane są niejasno i dwuznacznie, to ich interpretacja daje możliwość działania wbrew interesowi tych, dla któ-

Nie wierzę w ogóle, by osoby mogły stanowić gwarancje wobec ustaw, sądzę, że na odwrót — to ustawy muszą stanowić gwarancje wobec osób. (Marks — „Myśli”)

rych ustawę podjęto — jak w takim przypadku przeciętny obywatel może uwierzyć w stałość i ochronną funkcję prawa?

— Proszę o przykład.

— Bardzo proszę, panie mecenasie, choćby to, co dzieje się obecnie z uchwaloną rok temu Kartą Nauczyciela i przepisami szczegółowymi do niej.

— Tak, na pewno są to bardzo ujemne zjawiska i nie sposób ich inaczej ocenić. Są one wynikiem sytuacji, w jakiej znalazł się nasz kraj, i przypuszczam, że w miarę stabilizacji sytuacji politycznej i społeczno-gospodarczej tego rodzaju zjawiska, jak: niewykonywanie ustaw, niedotrzymywanie zobowiązań, brak realizacji ustalonych programów będą należały do rzadkości. Bardzo ujemnym zjawiskiem, niestety, rozpowszechnionym u nas, są też częste zmiany wszelkich przepisów. Wpływają negatywnie na świadomość prawną społeczeństwa, podobnie jak zbyt częste

Jeśli ten, kto na górze, nie dba o zasady, wówczas ci, którzy są niżej od niego, praw przestrzegać nie będą. (Mencjusz — chińskie)

zmiany decyzji powodują brak świadomości stabilizacji, brak poczucia bezpieczeństwa. Powinno się tego w przyszłości unikać. I myśląc o tej przyszłości, bądźmy optymistami...

— Trudno być mi jednak optymistką. Patrząc na prawo z pozycji szarego obywatela, który często czuje się bezradny i wręcz oszukiwany. Prosty przykład — u tego w bufecie pracowniczym sprzedają reglamentowaną kawę bez kartek i w dowolnych ilościach, tamten takich możliwości nie ma. To są drobiazgi. Ale z takich właśnie drobiazgów składa się poczucie obywatela o niesprawiedliwości społecznej i brak szacunku do prawa.

— Należałoby dążyć do likwidowania tego typu nieprawidłowości. Wydaje mi się, że program działania naszych obecnych władz idzie w tym kierunku, by te ujemne zjawiska likwidować z naszego życia i mam nadzieję, że to nastąpi.

— Nadzieję można mieć, owszem. Ale ja bym chciała, żeby prawo funkcjonowało w praktyce nawet w tak skomplikowanej sytuacji, jak dzisiejsza i to obustronnie.

— Wydaje mi się, że nasze rozważania musimy odnosić do sytuacji normalnej, choć jeszcze jesteśmy od niej dalecy. Sytuacje nienormalne zawsze prowadzą do występowania zjawisk patologii społecznej. I jeżeli będziemy rozpatrywali sprawę na płaszczyźnie patologii, to poważna część naszego społeczeństwa będzie się dziś zajmowała nie tym, by przestrzegać prawo, tylko tym, jak je omijać. Poza tym wiele przepisów powinno zostać dopasowanych do dzisiejszej sytuacji, a nie zawsze są na tyle elastyczne, by jej odpowiadały. Ludzie stają więc czasem wobec konieczności obchodzenia przepisów mało realnych, niezyciowych lub ich nierepektowania.

— Adwokatura sygnalizuje wszystkie te zjawiska...

— Tak, zgodnie z art. 13 obowiązującej od 1 października 1982 roku nowej ustawy „Prawo o adwokaturze” mamy prawo przekazywania Radzie Państwa informacji problemowych, m.in. dotyczących negatywnych zjawisk w życiu społecznym, nieprawidłowości występujących w obowiązujących przepisach. Wiele sobie po przepisach tej ustawy obiecujemy.

— Takim konstruktywnym akcentem ostatnich dwu lat jest włączenie społeczeństwa do konsultacji nad nowymi ustawami. Jaki jest tego odbiór w różnych grupach społecznych?

— Wydaje mi się, że odbiór ten jest bardzo pozytywny. Sejm w ubiegłym roku uchwalił wiele istotnych dla życia kraju ustaw. Były one często konsultowane, były publikowane w fazie projektów, mieliśmy więc w jakiś sposób możliwość wpływania na ich treść. Mam tu na myśli całe społeczeństwo. Także do Naczelnej Rady Adwokackiej przychodziło wiele projektów ustaw, choć nie wszystkie, co do których, naszym zdaniem, powinniśmy się wypowiedzieć. Było kilka przypadków, kiedy nie otrzymaliśmy tego rodzaju projektów do zaopiniowania; mamy nadzieję, że przez przeoczenie, a nie dlatego, że nie chcieliśmy wysłuchać głosu adwokatury przy opracowywaniu jakiejś ustawy. „Prawo o adwokaturze”, które stwarza obowiązek konsultowania z nami projektów niektórych ustaw, funkcjonuje od niedawna, prawdopodobnie więc niektóre organa centralne nie zdają sobie jeszcze sprawy z tego, że w ogóle mają coś z nami uzgadniać.

— I znowu wracamy do naszej świadomości prawnej, bo jeśli nie zdają sobie z tego sprawy instytucje centralne, których pracownicy mają łatwy dostęp do biuletynów i informacji urzędowych i obowiązek zapoznawania się z nimi, to co dopiero mówić o tych z niższego szczebla, a tych z gmin i miasteczek na antypodach. I jak tu być optymistą.

Rozmawiała:
HALINA SZYMCHAK

POWRÓT DO ZNP

CD ZE STR. 1

Członkowie przedyskutowali projekt programu działania i wstępną koncepcję budżetu związkowego. Nie obeszło się też bez wypowiedzi refleksyjnych nad ostatnimi latami działalności ZNP i „Solidarności”, nad tym, jak rozbić związkowe

zaważyło na postawach wielu nauczycieli i pracowników, jak wiele spowodowało rozczarowań i zawiedzionych nadziei. Kol. Michał Dudek stwierdził, że dziś wyrazem patriotyzmu nauczyciela, jego troski o dalsze losy polskiej oświaty, jest między innymi stosunek do związków zawodowych.

Spółród wielu kandydatów wybrano zarząd związku, reprezentujący wszystkie grupy pracowników. Przewodniczącą została kol. mgr Janina Szpunar, która dzięki pracy w komisji socjalnej i komitecie założycielskim zdobyła szeroką popularność i zaufanie ogółu członków.

JÓZEF KOLBUSZ
Rzeszów

OLSZTYN

SIĘGNIJMY DO NAJLEPSZYCH WZORÓW

28 lutego w sali ODN odbyła się konferencja programowo-wyborcza Związku Nauczycielstwa Polskiego w Olsztynie. W 25 szkołach podstawowych, 14 szkołach średnich, 47 przedszkolach i kilku placówkach opiekuńczo-wychowawczych wybrano 151 delegatów. Na konferencji obecnych było 134 delegatów; obradowano pod hasłem: „W oparciu o najlepsze tradycje ZNP deklarujemy działanie dla dobra oświaty, pracowników i dziecka”.

Sprawozdanie z działalności Komitetu Założycielskiego złożył jego przewodniczący, kol. Ludwik Wiczorek. Przypomnieli delegatom kalendarium wydarzeń od października 1980 roku, rodzenie się Karty Nauczyciela i statusu pracowników nie będących nauczycielami, główne kierunki dyskusji o kształcie związków zawodowych, przesłanki podjęcia pracy organizatorskiej najpierw przez grupę inicjatywną, a później przez Komitet Założycielski, prace nad statutem, przyczyny perturbacji z rejestracją związku.

Oprócz prac organizatorskich, Komitet Założycielski podejmował szereg spraw dotyczących pracowników oświaty. I tak 9 grudnia 1982 roku spotkał się z posłami ziemii warmińsko-mazurskiej w sprawie wdrażania Karty Nauczyciela, sytuacji pracowników administracyjno-obsługowych oraz emerytów i rencistów. Komitet postuluwał złożenie przez posłów interpelacji w Sejmie w tych sprawach. Stanowisko Komitetu zostało złożone na piśmie, które posłowie przekazali ministrowi oświaty.

Po telexie MOiW w sprawie wypłaty trzynastek oraz informacjach o wnoszonych pod obrady Sejmu poprawkach w Kartę Nauczyciela, Komitet Założycielski wystosował list otwarty do ministra oświaty z prośbą o wyjaśnienie motywów tych decyzji.

Odpowiedź na oba pisma Komitet Założycielski otrzymał 21 lutego. Do treści odpowiedzi konferencja ustosunkowała się w uchwale, stwierdzając, iż nie zadowala ona zebranych. Komitet Założycielski spotkał się także z prezydentem miasta, aby przedstawić problemy mieszkaniowe, zdrowotne i zaopatrzeniowe pracowników oświaty.

Po sprawozdaniu Komitetu Założycielskiego przystąpiono do wyborów władz związku. Ustalono, że prezesa wybierać się będzie w oddzielnym głosowaniu. Wszystkie kandydatury były zgłaszane bezpośrednio z sali.

W wyniku tajnego głosowania prezes Zarządu został wybrany 131 głosami kol. Ludwik Wiczorek, b. prezes Zarządu Oddziału ZNP w Olsztynie.

Równocześnie z wyborami toczyła się dyskusja nad projektem programu działania związku, przedstawionym przez Komitet Założycielski. Wiele gorących polemik wzbudziła sprawa przejścia przez ZNP majątku innych związków nauczycielskich. Ostatecznie w głosowaniu przytłaczającą większością głosów przeszedł wniosek o przejściu tylko majątku Oddziału Miejskiego ZNP.

W dyskusji nad programem działania zaproponowano szereg spraw do załatwienia, wiążących się z wyegzekwowaniem uprawnień pracowniczych, zagwarantowanych w przepisach. Stwierdzono, że jednym z najważniejszych celów działalności związku jest pilnowanie, by Karta Nauczyciela była w pełni realizowana oraz doprowadzenie do uregulowania spraw materialno-prawnych pracowników administracji i obsługi. W jednym z punktów przyjętej uchwały konferencja zadawała kontynuowanie najlepszych tradycji Związku Nauczycielstwa Polskiego.

Konferencja postuluje pilne powołanie służb socjalnych w oświacie, wyraża też zaniepokojenie brakiem niektórych przepisów wykonawczych do Karty Nauczyciela. Upoważniono również Zarząd do wystąpienia do Rady Państwa o wydanie przepisów umożliwiających powołanie Zarządu Okręgu oraz do prac organizacyjnych na miejscu, które stworzą warunki do odbycia konferencji okręgowej Związku Nauczycielstwa Polskiego. Zarząd powołał ze swego składu komisję problemową: socjalną, kulturalno-oświatową, skarg i interwencji, kultury fizycznej i turystyki, społecznej inspekcji pracy oraz wybrał prezydium, w skład którego weszli koledzy Krystyna Świdarska, Krystyna Jaworska, Wanda Chreśczyńska, Danuta Siwczyńska, Halina Zakrzewska, Zofia Fuchs, Zbigniew Kopezyński, Eugeniusz Łukaszewicz, Edward Stolarewicz.

LUDWIK WICZOREK

Te zapisy Karty, które dotyczą spraw materialnych, nie mogą być w swoim zasadniczym brzmieniu podważane.

Jeżeli roczne doświadczenia z tytułu wdrażania niektórych zapisów Karty wymagają zmodyfikowania, propozycje zmian muszą być poddane dyskusji całego naszego środowiska. Jest to zgodne z deklarowaną przez władze zasadą konsultacji społecznej.

Niedopuszczalne jest wydawanie zarządzeń i zaleceń sprzecznych z obowiązującym prawem. Przykładem niech będzie interpretacja art. 82 pkt. 1 i 2 Ustawy Karta Nauczyciela, dotyczącego zatarcia kary. Wnioski o nadanie odznaczenia nauczycielom, na których w przeszłości nałożono karę porządkową — mimo spełnienia warunków o zatarciu kary — są odrzucane, a orzeczenie o ukaraniu zostaje w aktach osobowych. Taka dowolność w interpretacji prawa jest samowolą.

Zdajemy sobie sprawę z tego, że kryzys gospodarczy się skończy. Jego rezultaty w oświacie będą jednak dalej trwały, jeżeli dzisiaj przestanie funkcjonować mechanizm odnowy. Wierzymy, że decyzje, jakie w najbliższym okresie będą podjęte, uwzględnią te uwarunkowania. Obraz naszej oświaty lat następnych rozstrzyga się dzisiaj i nikt nie zostanie usprawiedliwiony dlatego, że się pomylił, że chciał dobrze. Zbyt wysoka byłaby cena woluntaryzmu roku 1983.

Związek Nauczycielstwa Polskiego WARSZAWA-UCHOTA w trosce o dobro polskiej szkoły, utrzymanie właściwej atmosfery pozwalającej na rytmiczną realizację zadań dydaktyczno-wychowawczych,

zdecydowanie przeciwstawia się zmianom w Kartę Nauczyciela.

Stanowisko nasze uzasadniamy następująco: z badań nad czasem pracy nauczycieli wynika, że wynosi on około 50 godzin tygodniowo, praca nie ogranicza się bowiem wyłącznie do godzin dydaktycznych. Nie przekonują nas argumenty natury kadrowej, ponieważ proponowane zmiany na niekorzyść nauczycieli mogą przyczynić się do dalszego odpływu kadr z zawodu nauczycielskiego.

Trudności kadrowe w oświacie wynikają z błędnej polityki kadrowej, wyrażającej się w niewłaściwym systemie kształcenia nauczycieli i niskich uposażeniach, lekceważeniu spraw socjalno-bytowych oraz warunków pracy.

Nauczyciele z 30-letnim i dłuższym stażem pracy zdobywali kwalifikacje i wykonywali swój zawód w szczególnie trudnych warunkach tworzenia się ludowego państwa i kształtowania się polskiej oświaty. Z możliwości przejścia na emeryturę po 30 latach pracy skorzystają przede wszystkim ci, których skłoni do tego stan zdrowia i warunki rodzinne. Inni natomiast pozostaną w zawodzie, widząc w tym nie tylko korzyści materialne.

Proponowane zmiany w Kartę Nauczyciela zbiegają się w czasie z wydanymi już aktami wykonawczymi do Karty Nauczyciela, z których część jest sprzeczna z postanowieniami ustawy.

Związek nasz zwraca się z prośbą o zwiększenie kontroli nad prawidłową realiza-

cją Karty Nauczyciela oraz zarządzeń wykonawczych zgodnie z intencją ustawy.

Związek Nauczycielstwa Polskiego Warszawa-Ochota wyraża gotowość do aktywnego udziału w rozwiązywaniu trudnych problemów oświaty w warunkach szczególnej sytuacji społeczno-politycznej i gospodarczej kraju.

Działając z upoważnienia członków ZNP w SUWALKACH, Zarząd Oddziału apeluje do Sejmu o wnikliwą analizę treści wydawanych zarządzeń wykonawczych do Karty Nauczyciela. Środowisko nasze zaniepokojone jest odżywianiem tendencji do szukania oszczędności na pensjach pracowników oświaty.

Komu zależy na tym, aby po roku — kiedy trwa rozruch związków zawodowych — doprowadzić do nowych konfliktów pomiędzy nauczycielami a administracją na tle respektowania ustawy? Chcemy mieć pewność, że nie trzeba stać w pogotowiu do walki o każdy przepis, a całą energię koncentrować na poprawie jakości pracy szkolnictwa. Jesteśmy głęboko przekonani, że bez pozyskania zaufania środowiska nauczycielskiego żadne idee nie znajdą pełnej realizacji w wychowaniu młodego pokolenia. To przecież nauczyciele muszą stać się najbardziej zaangażowanymi nosicielami idei naprawy Rzeczypospolitej i utwierdzenia w społeczeństwie wiarygodności przemian.

Już wielokrotnie w imię wątpliwych korzyści organizacyjno-finance-owych zaprzeczano słusne idee, manipulując stanem nauczycielskim. Nie dopuścimy do powtarzania tych błędów!

INFORMACJE

POLICE. 8 października ub. roku odbyło się pierwsze zebranie, poświęcone organizacji nowego związku. Z inicjatywą takiego spotkania wystąpili członkowie Komisji Socjalnej przy Inspektoracie Oświaty i Wychowania Urzędu Miasta i Gminy Police. Na spotkanie przybyły 43 osoby. Po burzliwej dyskusji podjęto uchwałę o założeniu nowej organizacji związkowej, skupiającej całą miejsko-gminną zbiorowość pracowników oświaty.

Najbliższe dni pokazały, że zebranie to wzbudziło wiele kontrowersji, niejasności, rozczarowań; zaczęły krążyć najróżniejsze pogłoski, rodził się nieprzychylny klimat wokół procesu tworzenia nowego związku. Członkowie komisji inicjatywnej rozpoczęli więc akcję propagandową i wyjaśniającą. W szkołach, placówkach oświatowych i opiekuńczo-wychowawczych zorganizowano spotkania. Te kontakty przyniosły sukces. Określono nazwę przyszłej organizacji, jako Związek Nauczycielstwa Polskiego w szkołach i placówkach oświatowo-wychowawczych miasta i gminy Police. Do 32 placówek dostarczono projekt statutu z prośbą o przedyskutowanie, zgłoszenie uwag.

Dzięki powyższym działaniom, 18 listopada komisja inicjatywna wniosła do Sądu Wojewódzkiego wniosek o rejestrację nowego związku. Reprezentowała w tym okresie 156 członków.

23 grudnia 1982 roku Sąd Wojewódzki w Szczecinie postanowił wpisać do rejestru Związek Nauczycielstwa Polskiego w szkołach i placówkach oświatowo-wychowawczych przy Inspektoracie Oświaty i Wychowania Urzędu Miasta i Gminy w Policach.

Rozpoczął się ostatni etap organizacji związku — kolportaż i zbieranie deklaracji członkowskich, opracowywanie propozycji do programu działania ZNP oraz przygotowanie zebrania wyborczego.

W dniu otwartego, walnego zebrania wyborczego organizacja liczyła 207 członków z 29 placówek. Na sali obrad w Klubie Nauczyciela zasiadło sto kilkadziesiąt osób. W tajnym głosowaniu wybrano zarząd. Do władz związkowych weszli: Włodzimierz Mozel, Mieczysław Drabik, Irena Chmielowiec, Janusz Kaliński, Zofia Klimczyk, Jadwiga Frąckowiak, Ireneusz Hinz, Cecylia Rynkiewicz, Antoni Smoliński, Helena Towpyscha. Powołano także Komisję Rewizyjną w składzie: Maria Jaskurzyńska, Irena Mincewicz, Kazimierz Porębski. Prezesem został Włodzimierz Mozel.

Dzięki zaangażowaniu wielu ludzi udało się przełamać falę obojętności, rozczarowania, a często wrogości. Zintegrowano sporą część miejsko-gminnego środowiska nauczycielskiego. Stworzono realną

siłę, mającą bronić interesów wszystkich ludzi zatrudnionych w oświacie.

Włodzimierz Mozel

BIECZ. Środowisko miasta i gminy Biecz ma już zarejestrowany — 31 stycznia 1983 r. — swój Związek Nauczycielstwa Polskiego.

Jednolitość zadań, celów i środków może mieć wpływ na odnowę życia, stąd ważnym zadaniem stojącym przed organizacją związkową będzie likwidacja rozbięcia w ruchu związkowym, jakie przeżywały środowiska oświatowe od sierpnia 1980 r. aż do ogłoszenia stanu wojennego.

19 lutego 1983 r. odbyło się zebranie programowo-wyborcze członków ZNP. W głosowaniu tajnym wybrano zespół ludzi stanowiących instancję związkową stopnia miejsko-gminnego. Prezesem został wybrany Jan Wolkiewicz, zastępcą Danuta Jastrzebska-Dańko, nauczycielka Zbiorecznej Szkoły Gminnej w Bieczu. Ogółem przynależnością do reaktywowanego ZNP legitymuje się 82 proc. ogółu pracowników oświaty i wychowania.

Do pierwszoplanowych zadań ZNP w środowisku zalicza się: pracę w zakresie stwarzania właściwych stosunków międzyludzkich, pomoc nauczycielom niekwalifikowanym, studiującym zaocznie, współdziałanie w zakresie poprawy warunków pracy i życia nauczycieli, organizację życia kulturalnego, różnych form rekreacji i wypoczynku nauczycieli i ich rodzin. Wszystkie te zadania będą realizowane jeżeli każdy nauczyciel i pracownik oświaty poczuje się w pełni odpowiedzialny za wszystko, co dotyczy polskiej szkoły i młodego pokolenia.

Karolina Wejtowicz

BRODNICA. Na posiedzeniu plenarnym Zarządu Oddziału ZNP w Brodnicy, któremu przewodniczyła wybrana na stanowisko prezesa kol. Lewandowska, wybrano prezydium w składzie: Astrida Jackiewicz, Zygmunt Matjasik, Romana Chołnicka, Aniela Pawłowska, Jan Wierzechowski, Stefan Biliński, Krystyna Jaworska, Irena Kopiszka i Zdzisława Tynkowska.

Ponadto podjęto uchwałę o uruchomieniu konta bankowego; zrzeczono się jednocześnie na cele społeczne funduszy byle- „Solidarności” oświatowej. Powołano 8 ognisk ZNP; najliczniejsze jest ognisko przy Szkole Podstawowej nr 4. Opracowano program działalności socjalno-bytowej, kulturalno-oświatowej i sportowej. Powołano sekcje emerytów i pracowników administracyjno-obsługowych. (R.CH.)

ZDANIEM ZNP

Z niepokojem obserwujemy tworzące się nastroje wokół Karty Nauczyciela, opinie kwestionujące jej zapisy. Pierwsza ustawa wydana w stanie wojennym i dotycząca naszej grupy zawodowej była i jest autem w naszej pracy propagandowej — tak partyjnej jak i związkowej. Nad nastrojami zaczęły brać górę postawy mające charakter trwały, szczególnie w odniesieniu do takich zjawisk społecznych jak wiarygodność, zaufanie, poczucie stabilności bytowej.

Jeszcze jednak zapisane w Kartę prawa i obowiązki (nie przywileje!) nie zaczęły funkcjonować w praktyce, a już mamy uzasadnione powody do obaw, że Karta jest solą w oku wielu ludzi odpowiedzialnych za jej realizację. Okrojenie bądź wstrzymanie realizacji zapisów Karty nie pomoże rodzącemu się ruchowi związkowemu, nie podniesie społecznego prestiżu naszego zawodu.

Partyjny Komitet Środowiskowy, Komisja Oświaty i funkcjonujący od niedawna na nowo zorganizowany Związek Nauczycielstwa Polskiego w BYTOMIU wnioskuje:

GOSTYNIN

KLIMAT

Starym, wypróbowanym związkowcom — mam na myśli ZNP — zarzuca się często skłonność do sentymentów, do wspomnień zabarwionych zbyt różowo. Jakże niesprawiedliwe to oceny. Przekazują oni przecież najprawdziwszą prawdę o ZNP. Był to — a miejmy nadzieję, że będzie — związek, który nie tylko organizował działalność nazywaną umownie socjalną (tak, tak, upominał się o wyższe emerytury nauczycielskie, a póki co — łożył z własnych funduszy na dopłaty); nie tylko rozwinał, na wzór stowarzyszeń twórczych bogatą działalność kulturalną (własne kluby i setki autentycznych twórców-amatorów); było coś więcej: w tym związku, w odróżnieniu od innych, panował zawsze swojski, niepowtarzalny klimat. Koleżeńskie ciepło, które ogrzewało przybyszów, rodzinny nastrój spotkań i tych oficjalnych i tych towarzyskich. Te ostatnie z czasem topniały, kurczyły się, przybierały nowe formy, ale jednak ta specyficzna związkowo-nauczycielska atmosfera pozostała do końca, do dnia zawieszenia ZNP. I żyje do dziś w nauczycielskich sercach. Choć nie tylko.

Taki klimat — ciepły, rodzinny, przytulny panuje np. w Klubie Nauczyciela w Gostyninie, czynnym oficjalnie od października ubiegłego roku. Emerytowani pracownicy oświaty, a jest w Gostyninie spora grupa energicznych osób — weszła do klubu jeszcze w okresie stanu wojennego oczywiście za zgodą miejscowych władz. Działali nietuzinkowo, klub istniał, a kiedy został po kilkumiesięcznej przerwie uruchomiony, wszystko ożyło natychmiast jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

Stało się tak nie bez powodu. Klub Nauczyciela w Gostyninie sływał w minionych latach z dużej aktywności, był nagradzany za konkretny dorobek, tętniło w nim życie, więc po przerwie wszystko, co przedtem, wróciło na swoje miejsce. Inspektor szkolny chętnie wszystkim inicjatywom kulturalnym wychodził naprzeciw, grosza na kulturę nie szczędził, i nie szczędził, nie ma więc przeszkód, aby w ładnie urządzonej sali przy ul. Wojska Polskiego organizować różnego rodzaju nauczycielskie „hobby” i dawać upust różnorodnym zainteresowaniom.

Działają w klubie kilka sekcji, są kursy, między innymi szycia, hafciarstwa, są koncerty, spotkania... Zgodnie z życzeniami tutejszego środowiska. Nad ich poznaniem

czuwa kierownik klubu, kol. Janina Fligel oraz działająca od lat wielu Społeczna Rada Klubu, której przewodniczy kol. Anna Jezierska. Rada poznaje życzenia i układa program pracy na miesiąc, kwartał, sezon, rok. Są w jej składzie wieloletni nauczyciele, wierni klubowi, bo towarzyszący jego rodzinom, jak np. kol. Wiesław Górski.

Ten skróty rysunek Klubu Nauczyciela kreśli nie bez powodu; tutaj, w klimacie koleżeńskich spotkań, zaczyna działać na nowo — bo nie od nowa — Związek Nauczycielstwa Polskiego. Klub stanowił platformę porozumiewania się i organizowania związku jesienią ubiegłego roku. Tworzył „dom rodzinny” dla nauczycieli i innych pracowników gostynińskiej oświaty. Miał więc nowo organizowany związek lepszy start, niż gdzie indziej...

Rejestracja w Sądzie Wojewódzkim w Płocku poszła gładko, decyzja zapadła 8 lutego; do ZNP zapisali się pracownicy z 16 placówek — szkół, przedszkoli, zakładu wychowawczego, domu dziecka, bursy. Nie robiono różnic — należą wszyscy chętni, także ze szkół zawodowych, formalnie podległych kuratorium. Do ZNP należą dotychczas 204 osoby, co stanowi ponad 40 proc. wszystkich zatrudnionych w oświacie. Lista zapisów nie jest zamknięta — konkretne działania, a na te ludzie dziś oczekują, przyciągną zapewne osoby wciąż jeszcze niezdecydowane. A jest dopiero kilka dni po wyborach władz. Prezesem nowo powstałej organizacji związkowej w Gostyninie został kol. Edwin Ciesielski, nauczyciel szkoły nr 1.

Przymierzano się na tym i poprzednich spotkaniach przedwyborczych do nowych zadań, dyskutowano, które problemy związek podejmie w pierwszej kolejności. Jak wszędzie, tak i tutaj, te palące sprawy to uposażenia pracowników gospodarczych i obsługi, bolączki mieszkaniowe i wreszcie Karta, a ściślej — przepisy do niej nie zawsze zgodne z duchem ustawy. Denerwuje środowisko nauczycielskie liczenie obecności i nieobecności uczniowskiej, zabiera czas i upokarza, bo jest to przecież ciągle upominanie się o należność. Istnieją też obawy, co do nowych uprawnień, które mają wejść w życie, zgodnie z Kartą, od września. Czy aby nie będzie to kwestionowane? — pytają gostynińscy nauczyciele. Wiedzą, że kraj w biedzie, ale nie mogą ścierpieć, kiedy im proponuje się takie czy inne wyrzeczenia, a innym grupom zawodowym, dziś o ileż wyżej opłacanym — nie. Nauczyciele, mimo podwyżki, zarabiają znacznie poniżej średniej krajowej, ich płace nie są w stanie nadążyć za płacami pracowników zakładów produkcyjnych. Nie więc dziwnego, że lekają się wszelkich decyzji uszczuplających prawo dodatkowego zarobku z tytułu godzin nadliczbowych. Bo obniżenie obowiązującego pensum oznacza nie co innego, jak zwiększenie go-

dzin nadliczbowych. Po pierwsze dlatego, że nie mamy nadmiaru kadry, którą można by od września luki zapisać (będzie się i bez tego zatrudniać niewykwalifikowanych), gdyby jednak kadra była, w większości szkół nie sposób stworzyć etatu z godzin po dwie w różnych przedmiotach.

Związkowcy będą też chcieli wzbogacić pracę Klubu Nauczyciela; inicjatyw nie brakuje, nie cierpi się tu także na brak chęci do współpracy i społecznego działania. Dowodem tego najlepszym jest wysoka lokata zdobyta przez tutejszy Klub w 1981 roku w ogólnopolskim konkursie organizowanym przez ZNP.

★

Gostynin nie jest w województwie płockim wyjątkiem jeśli chodzi o powstawanie organizacji związkowych. Są środowiska, gdzie wszyscy pracownicy oświaty zadeklarowali chęć wstąpienia do ZNP. Do takich należy np. gmina Krzyżanów. W innych gminach, jak Gozdowo, na 85 pracowników oświatowych do ZNP zapisało się 64; w Bodzanowie na 95 pracowników — 86 to związkowcy (dane z połowy marca), w gminie Słubice stanowią oni 83 proc. zatrudnionych, w mieście-gminie Krośnice — ponad 70 proc.

Podobnie w miastach: Płock (związek działa tu przy Wydziale Oświaty i Wychowania i zrzesza pracowników różnych placówek oświatowych) ma organizację i liczną, i silną, do ZNP zapisało się 726 pracowników, na 1912 zatrudnionych (dane z końca marca). Obok miejskiej organizacji działają samodzielnie dwie inne w Zespole Szkół Zawodowych nr 1 i w Zespole Szkół nr 3. W innych miastach województwa jest różnie. Średnio oblicza się, iż ZNP zrzesza ok. 50 proc. zatrudnionych w oświacie zarówno nauczycieli, jak i innych pracowników.

W Płockiem jest 70 jednostek, które mogą zgodnie z prawem zarejestrować związek. Dotychczas stało się to w 31 jednostkach (gminy, wydziały oświaty, szkoły). 9 komitetów założycielskich czeka w sądzie na decyzję. Nie znaczy to, że w pozostałych, czyli w 20, nie dzieje się nic, może się bowiem okazać, że nie wszystkie jednostki będą rejestrować się oddzielnie. Mam tu na myśli głównie szkoły zawodowe. Niektóre, jak dwie w Płocku, rejestrują związek u siebie, większość jednak pragnie włączyć się do organizacji skupiającej pracowników różnych placówek oświatowych. Nie chcą izolować się i zamykać we własnych wyłączeniach. Jest to działanie powszechne, chyba że wszędzie miało słusze.

MARIA RYBARCZYK

UWAGA WAŻNA INFORMACJA

WYJAŚNIENIE MINISTRA PRACY, PŁAC I SPRAW SOCJALNYCH

Na podstawie § 2 ust. 5 pkt 3 rozporządzenia Rady Ministrów z 23 czerwca 1972 r. w sprawie szczegółowego zakresu działania ministra pracy, płac i spraw społecznych (Dz. U. nr 29, poz. 201) wyjaśnia się, co następuje:

I. 1. Pracownikowi pełniącemu z wyboru funkcję w zakładowej organizacji związkowej przysługują zwolnienia od pracy zawodowej do wykonania doraźnych czynności związanych z jego funkcją, na zasadach i w trybie określonych w art. 29 ust. 3 ustawy z 8 października 1982 r. o związkach zawodowych (Dz. U. nr 32, poz. 216). Jeżeli jest to uzasadnione szczególnymi potrzebami zakładowej organizacji związkowej, związanymi z rozpoczęciem i rozwiązaniem jej działalności statutowej, kierownik zakładu pracy może udzielić pracownikowi pełniącemu z wyboru funkcję związkową, na wniosek tej organizacji, okresowo zwolnienia od pracy w zryczałtowanym wymiarze godzin, niezbędnym ze względu na zakres zadań wykonywanych przez organizację związkową.

2. Za czas zwolnień od pracy pracownik zachowuje prawo do wynagrodzenia obliczonego według zasad określonych przepisami § 4 rozporządzenia ministra pracy, płac i spraw społecznych z 18 grudnia 1974 r. w sprawie obliczania wynagrodzenia za czas niewykonywania pracy, odszkodowań, dodatków wyrównawczych oraz niektórych innych należności ze stosunku pracy (Dz. U. nr 51, poz. 334, z późn. zmianami).

II. 1. Na wniosek zakładowej organizacji związkowej, kierownik zakładu pracy jest zobowiązany na podstawie art. 32 ust. 2 ustawy o związkach zawodowych udzielić urlopu bezpłatnego pracownikowi powołanemu do pełnienia w tej organizacji funkcji z wyboru.

2. Wynagrodzenie należne z ustawy o pracy, o którym mowa w art. 32 ust. 2 ustawy o związkach zawodowych, obejmuje składniki wynagrodzenia przysługujące za czas urlopu wypoczynkowego, z uwzględnieniem zasad ustalonych w ust. 3.

3. W okresie urlopu bezpłatnego pracownikowi przysługują od zakładu pracy uprawnienia i świadczenia wynikające ze stosunku pracy, przewidziane na stanowisku pracy, na którym był on zatrudniony przed udzieleniem tego urlopu, z wyłączeniem uprawnień i świadczeń przysługujących ze względu na charakter pracy lub szczególne warunki jej wykonywania (np. odzież ochronna i robocza, posiłki regeneracyjne, urlop dodatkowy). W szczególności pracownikowi przysługuje w okresie urlopu bezpłatnego prawo do: rekompensat z tytułu wzrostu cen podstawowych artykułów żywnościowych oraz opału i energii, świadczeń socjalnych, świadczeń w naturze lub ekwiwalentu pieniężnego w zamian świadczeń w naturze określonych w układzie zbiorowym pracy lub innych przepisach miejscowych obowiązujących w danym zakładzie, nagród jubileuszowych, świadczeń z ubezpieczenia społecznego.

III. Kierownik zakładu pracy jest obowiązany na podstawie art. 32 ust. 1 ustawy o związkach zawodowych zapewnić zakładowej organizacji związkowej warunki lokalowe oraz środki techniczne umożliwiające właściwe jej funkcjonowanie. Obowiązek ten obejmuje zapewnienie zakładowej organizacji związkowej odpowiedniego pomieszczenia oraz niezbędnych urządzeń biurowych i kancelaryjnych oraz innych materiałów, a także wykonywanie przez zakład pracy i na jego koszt czynności z zakresu obsługi administracyjnej organizacji związkowej (czynności finansowo-księgowe, maszynopisanie itp.).

GDAŃSK

ODWOŁANIE PO RAZ DRUGI

Niewielu organizatorów nowych związków zawodowych w swoim środowisku pracy ma tyle kłopotów z rejestracją w sądzie, co nauczyciele w Gdańsku. Kłopoty z rejestracją trwają już ponad trzy miesiące. Sąd wojewódzki obstaje przy swoim, Komitet Założycielski przy swoim, w wyniku czego Gdańsk jest tym z nielicznych miast, gdzie nie ma nauczycielskiej organizacji związkowej.

A przecież Gdańsk należy do grupy środowisk, w których dość wcześnie zrodziła się myśl organizowania ZNP. W listopadzie powstał Komitet Założycielski, 28 grudnia ub. r. do Sądu Wojewódzkiego wpłynął wniosek o rejestrację i... został oddalony. Zresztą dwukrotnie, gdyż Komitet Założycielski złożył odwołanie — do tegoż sądu. I ponownie wniosek został oddalony, po raz drugi z datą 18 lutego br.

Niepokoje to ogromnie środowisko nauczycielskie, które chciałoby mieć związkową reprezentację, decyduje się bowiem wiele spraw tego środowiska bez jego udziału. Rozgoryczenie jest zrozumiałe zwążywszy, że w innych rejonach kraju wnioski nauczycieli nie są oddalane, choć ich treść jest identyczna.

O co w tej całej rozgrywce chodzi? Krótko mówiąc, o interpretację art. 1 i 9 statutu, które określają warunki przyna-

leżności do związku działającego przy określonym zakładzie pracy.

Komitet Założycielski w Gdańsku wnosi o zarejestrowanie organizacji związkowej przy miejskim Wydziale Oświaty i Wychowania, która obejmowałaby pracowników tej branży z całego miasta, czyli z wszystkich (oczywiście chętnych) placówek oświatowo-wychowawczych. Jest to zgodne z ustawą o związkach zawodowych. Wszyscy bowiem pracownicy, o których mowa, są zatrudnieni w oświacie i podlegają jednemu resortowi. Są to nauczyciele i pracownicy przedszkoli, domów dziecka, szkół podstawowych, liceów ogólnokształcących, zakładów wychowawczych i opiekuńczych, a także szkół zawodowych. Pragną oni — niezależnie od rodzajów placówek, w jakich pracują — tworzyć jedną w mieście organizację związkową, chcą być razem, jak to zawsze w nauczycielskim związku bywało. Ale nie tylko o tradycję tu chodzi. Wszystkich zatrudnionych w tych placówkach łączy nie tylko wspólny zawód, wspólne problemy fachowe, ale też jedna branża.

Co zatem stoi na przeszkodzie, iż nie mogą wspólnie się zarejestrować? Rzecz rozbija się od początku o szkoły zawodowe i pogotowie opiekuńcze, organizacyjne podległe nie wydziałowi oświaty, lecz kuratorium. Sąd nie chce akceptować listy członków związku, na której umieszczone są nazwiska pracowników ze szkół zawodowych i pogotowia, jako placówek nie podległych wydziałowi oświaty. Nie więc pomagają argumenty przyszłych związkowców, że to ta sama branża, zawód, resort, ten sam rejon terytorialny. Niestety, sąd stoi niezmienne na stanowisku, że związek zawodowy może zrzeszać tylko pracowników tego zakładu pracy, przy którym został utworzony. Więc tylko bezpośrednio podległych wydziałowi oświaty.

Z datą 14 marca br. gdańscy nauczyciele wysłali odwołanie od orzeczenia sądu wojewódzkiego do Warszawy — do Sądu Naj-

wyższego. Proszą o rewizję orzeczenia i zarejestrowanie wniosku. Twierdzą w odwołaniu, iż wykładnia zawarta w uzasadnieniu Sądu Wojewódzkiego zawęża pojęcie „zakładu pracy”. Art. 10, pkt 2 ustawy o związkach zawodowych — piszą — rozszerza podmiotowy zakres ustawy przez możliwość zrzeszania się w związku zawodowym pracowników zatrudnionych w danej gałęzi, w danym rodzaju zatrudnienia lub zawodzie. Nie ma więc tutaj problemu zrzeszania ludzi z instytucji podległych różnym branżom.

Wiele sądów w Polsce przyjęło wykładnię „jednego zakładu pracy” — jako zatrudniającego pracowników związanych ze sobą tym samym rodzajem zatrudnienia oraz stosunkiem pracy na rzecz tej samej branży. Dlaczego zatem nie można tak zrobić również w Gdańsku? Niezemu i nikomu to przecież nie szkodzi, nie zagraża, niczego nie komplikuje, natomiast dla nauczycieli możliwość bycia razem oznacza wiele. Daje szansę wspólnego rozwiązywania wielu spraw pracowniczych, zawodowych, wspólnych wszystkim pedagogom i pozostałym pracownikom oświaty w mieście.

Oczywiście, na decyzję Sądu Najwyższego trzeba będzie czas jakiś poczekać, choć to dotychczasowe — już przeszło 3-miesięczne — oczekiwanie korzystnej atmosfery dla nowo powstającego związku nie stwarza. Skoro jednak dochodzi się swego i wierzy w powodzenie sprawy, trzeba umieć też być cierpliwym. Wytrwałość gdańskich związkowców świadczy, że bardzo im na organizacji pracowniczej zależy, że są ogromnie zainteresowani, że pragną stworzyć nie byle jaką, ale solidną, walczącą organizację. Taka ona powinna być w każdym działaniu, w każdym dążeniu.

MARIA POPOWICZ

SZKOŁA KTÓREJ NIE BYŁO

Trwa Miesiąc Pamięci Narodowej, zbliża się 38 rocznica zwycięstwa nad faszyzmem. Żyjemy w Europie prawie 38 lat bez wojen. Coraz częściej jednak odzywają się oficjalne głosy w tonie zimnowojennym, rewizjonistycznym i odwetowym. Dlatego więcej mówić powinniśmy o okropnościach wojny, o bohaterstwie narodu polskiego w jego walce z okupantem. Trzeba mówić — zwłaszcza młodemu pokoleniu — o podziemnym froncie oświatowym, jego oficerach i szeregowych żołnierzach bez mundurów i broni, skutecznie chroniących narodowe wartości kulturalne.

O tajnym nauczaniu napisano już wiele artykułów, rozpraw, prac dyplomowych, magisterskich i naukowych, relacji, wspomnień i pamiętników. W wielu byłych powiatach i województwach opracowane zostały dzieje konspiracyjnej oświaty. Również szkolnictwo wyższe i nauka w latach okupacji hitlerowskiej doczekały się odrębnego opracowania monograficznego.

Podziemny front oświatowy uznany został za formę ruchu oporu, a jego uczestnicy za kombatanów, co znalazło swe odbicie w ustawodawstwie ostatnich lat, w tym również w Karcie Nauczyciela. Wszystkim profesjonalnym nauczycielom tajnego nauczania decyzją ministra oświaty i wychowania przyznane zostały Medale Komisji Edukacji Narodowej, a Zarząd Główny Związku Nauczycielstwa Polskiego uchwalił z 1973 r. przyznać im Złotą Odznakę ZNP.

Trzeba jednak w tym miejscu zauważyć, że do połowy lat siedemdziesiątych inspiracja i inicjatywy, zmierzające do godnego uhonorowania tej grupy zasłużonych pedagogów, gromadzenia dokumentacji i podejmowania prac badawczych wychodziły wyłącznie od ogniw, instancji i działaczy Związku Nauczycielstwa Polskiego. Dopiero w miarę upływu czasu zyskiwały one poparcie i przychyłność władz państwowych, Urzędu ds. Kombatanów oraz administracji szkolnej.

Dzięki inicjatywom terenowym ZNP i pomocy Zarządu Głównego Związku, na wielu obiektach oświatowych, kulturalnych i uczelniach wyższych wmurowane zostały tablice pamiątkowe ku czci ofiar hitlerowskiego terrorku i uczestników tajnego nauczania. Jednej ze szkół podstawo-

wych w Białymstoku nadane zostało imię Nauczycieli Tajnego Nauczania. Temat ten znalazł swe odbicie w wielu szkolnych i zbiorach pamięci narodowej oraz muzeach lokalnych i regionalnych. Brak centralnego muzeum oświaty i wychowania nie pozwala jednak zorganizować odpowiedniej ekspozycji obrazującej ten okres w dziejach polskiej edukacji.

W ramach centralnej kartoteki strat inteligencji polskiej, kartoteki utworzonej we współpracy Polskiej Akademii Nauk, Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce i Zarządu Głównego Związku Nauczycielstwa Polskiego znajduje się tysiące not dotyczących pomordowanych przez okupanta nauczycieli i pracowników nauki. Kartoteka jest stale uzupełniana. Związek Nauczycielstwa Polskiego zgromadził we współpracy ze ZBoWiD oraz Ministerstwem Oświaty i Wychowania kilkanaście tys. ankiet dotyczących jawnej i tajnej oświaty podczas okupacji hitlerowskiej. Nie ulega wątpliwości, że ankiety te są ważnym źródłem naszej wiedzy o szkolnictwie dozwolonym przez okupanta i o tajnym nauczaniu w Generalnej Guberni; należy jednak zaznaczyć, że zakres ich treści nie uwzględnia specyfiki tajnego nauczania na obszarach włączonych do Rzeszy.

Nasuwa się pytanie: skoro już tak dużo zostało zrobione (o czym mówiono także w Koszalinie na sesji, która odbyła się w październiku ub. r.), to dlaczego wciąż wraca się do tego problemu. I dlatego w Koszalinie, w którym nie było tajnego nauczania, jego działacze oświatowi i kulturalni podejmują sprawę konspiracji oświatowej? Zadałmy sobie i drugie pytanie: czy w świetle wyżej zarysowanego rejestru

dokonań uczyniono już wszystko, co w społecznym odczuciu powinno być zrobione i czy wszyscy już wszystko powiedzieli. Opinia pracowników nauki, sesja w Koszalinie i działalność Klubu b. Nauczycieli Tajnego Nauczania jednoznacznie skłaniają do udzielenia odpowiedzi przeczącej. Dotychczasowe przedsięwzięcia, inspirowane i prowadzone przez ZNP, obejmowały problematykę podziemnej edukacji od strony Tajnej Organizacji Nauczycielskiej (konspiracyjnego ZNP) i jej członków, tj. nauczycieli zawodowych. Nie można się temu dziwić, bowiem związkowi zależało na ukazaniu swej działalności w czasie okupacji hitlerowskiej. Działalnością swą Tajna Organizacja Nauczycielska potwierdziła przywódczą rolę wśród nauczycieli. Związkowi chodziło też o możliwie pełne udokumentowanie patriotycznej postawy swych członków i ich wkładu do walki przeciw okupantowi, walki o serca i umysły młodego pokolenia pozbawionego możliwości zdobywania wiedzy w zakresie historii, literatury i geografii ojczyzny oraz przedmiotów artystycznych, a na niektórych obszarach okupowanego kraju, wszelkich możliwości kształcenia i korzystania z dóbr kultury.

Już kilka lat temu (w styczniu 1978 r.) działacze koszańscy utworzyli Klub b. Nauczycieli Tajnego Nauczania i skupili w nim także tych uczestników (realizatorów) konspiracyjnej oświaty, którzy w latach okupacji, a także po wyzwoleniu nie byli zawodowymi nauczycielami. Bardzo często byli to wówczas uczniowie przedwojennych szkół średnich lub studentów, w bardzo wielu przypadkach byli to członkowie rodzin nauczycielskich. Ich oświatowa działalność w czasie okupacji prowadzona była samorządnie, rozpoczynała się w formie zabawowo-rozrywkowej i po pewnym czasie przeradzała się w systematyczną pracę edukacyjną. Działalności tej nikt nie rejestrował, nie patronował jej też żaden ośrodek polskiego podziemia. Potrzeba i brak nauczycieli zmuszały ludzi innych zawodów do podejmowania konspiracyjnej działalności oświatowej i kulturalnej jako formy samoobrony społeczeństwa przed wynarodowieniem. Uczniom tych form edukacji nikt nie wydawał świadectw promocyjnych, ale zdobyte tam wiadomości i umiejętności, sprawdzone po wyzwoleniu przez szkołę, upoważniały ich do podjęcia dalszej nauki w klasach wyższych bez formalnego udokumentowania odbytej nauki. Okazuje się, że nauczanie w czasie okupacji hitlerowskiej w znacznym zakresie prowadziła „Szkoła, której nie było” (to tytuł jednego z tomików wspomnień wydanych przez Klub byłych Nauczycieli Tajnego Nauczania w Koszalinie).

Na ziemiach zachodnich i północnych, w tym także w Koszalińsku (w województwach centralnych także), wśród pionierów szkolnictwa polskiego są nauczyciele, których o ich działalność oświatową w czasie okupacji nikt nie pytał lub sami z różnych powodów nie chcieli o niej mówić i dopiero teraz ją ujawniają, przedstawiając odpowiednie dokumenty. Sesja w Ko-

szalinie wykazała, że w sprawie tajnego nauczania nie wypowiedzieli się jeszcze wszyscy jego uczestnicy. Czas najwyższy, by uratować od zapomnienia to wszystko co jeszcze można uratować.

Pragnę zwrócić uwagę na jeszcze jeden aspekt tajnego nauczania, który dotychczas nie jest wystarczająco uwzględniany. O ile sporo już wiemy o tajnej edukacji od strony organizatorów i wykonawców, to bardzo mało poznaliśmy problem od strony uczniów. Dla wypełnienia tej luki niezbędne jest przeprowadzenie szerokich badań naukowych.

Nie spotykana w żadnym z okupowanych przez hitlerowskie Niemcy krajów skala podziemnej edukacji na ziemiach polskich, znaczenie jej rezultatów dla kultury narodowej oraz poniesione ofiary życia, krwi i trudu jej uczestników (nauczycieli i uczniów) obligują nas do podejmowania dalszych działań zmierzających do możliwie pełnego poznania prawdy o tym okresie dziejów narodu, usatysfakcjonowania pozostałych przy życiu i godnego uczczenia pamięci tych, którzy odeszli. W sytuacji, kiedy nie ma jeszcze centralnych i wojewódzkich instancji związkowych zadanie to musi podjąć inne społeczne gremium. W dziele tym nie może zabraknąć poparcia i skutecznej pomocy ze strony władz oświatowych, opieki naukowej odpowiednich instytucji, patronatu ZBoWiD i Urzędu ds. Kombatanów, Ministerstwa Kultury i Sztuki oraz środków informacji masowej.

W końcowej części wspomnianej tu sesji w Koszalinie powołany został Konwent Krajowy ds. Tajnego Nauczania, a jego odpowiedniki mają być utworzone we wszystkich województwach, których przedstawiciele uczestniczyli w tym zgromadzeniu. Wnioski przyjęte na sesji skierowane zostały w pierwszej połowie listopada ubiegłego roku do Ministerstwa Oświaty i Wychowania z odpowiednimi sugestiami organizacyjnymi i programowymi. Wydaje się, że możliwości działania Konwentu i klubów wojewódzkich zależą prawie wyłącznie od stanowiska ministerstwa. Część wniosków przesłano do ministra Urzędu ds. Kombatanów, do Ministerstwa Kultury i Sztuki oraz Komitetu ds. Radia i Telewizji. Działacze społeczni liczą na pomoc, opiekę i patronat w realizacji tych inicjatyw, a także na aktywny udział czynnych zawodowo swych młodszych koleżanek i kolegów.

BOLESŁAW GRZEŚ

*) Organizatorem Ogólnopolskiej Sesji w Koszalinie (12-14 października ub. r.) poświęconej znaczeniu tajnego nauczania w okresie okupacji hitlerowskiej był działający od 1978 r. przy Koszalińskim Towarzystwie Społeczno-Kulturalnym Klub Byłych Nauczycieli Tajnego Nauczania oraz Klub Byłych Działaczy V Dzielnic Związku Polaków w Niemczech „Rodło”. Na sesję złożył się referat prof. dr. Klemensa Trzebiatowskiego z Uniwersytetu Gdańskiego na temat: „Wkład tajnego nauczania do oświaty i kultury narodowej oraz jego znaczenie dla odrodzonego szkolnictwa po II wojnie światowej ze szczególnym uwzględnieniem województwa koszalińskiego”, mgr. Władysława Brzezińskiego z Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Słupsku na temat: „Kształtowanie się inteligencji polskiej na Pomorzu Środkowym w ramach działalności byłego Związku Polaków w Niemczech”, wystąpienie Wojciecha Żukrowskiego, który przedstawił własne wspomnienia z tajnych kursów na Uniwersytecie Jagiellońskim. Sesję poprzedziło otwarcie wystawy obrazującej szkolnictwo polskie na Pomorzu Środkowym od 1922 r. oraz odsłonięcie przed Wojewódzką Biblioteką Publiczną obelisku z tablicą pamiątkową ku czci działaczy V Dzielnic byłego Związku Polaków w Niemczech. W sesji uczestniczyła liczna grupa młodzieży, koszalińskich uczniów szkół średnich.

TRZYKROTNY ZWYCIĘZCA „WIELKIEJ GRY”

Nie lada wyczynu w dziejach telewizyjnej Wielkiej Gry dokonał RYSZARD LUCZAK z Poznania, zdobywając trzykrotnie grand prix. Zwyciężył w rozgrywkach poświęconych tematowi: Zofia Nałkowska — życie i twórczość (w lutym 1980 r.); Stefan Żeromski — życie i twórczość (w kwietniu 1982 r.) i powstania wielkopolskie — od 1794 do 1918/19 r. (w styczniu 1983 r.)

— Wygrał pan trzykrotnie w niewielkich odstęпах czasu w takich dziedzinach, jak literatura i historia. Czy są one bliskie pańskiej profesji?

— Jestem nauczycielem od ponad 20 lat — obecnie w Szkole Muzycznej II stopnia. Ukończyłem Wyższą Szkołę Muzyczną oraz prawo na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza. Ze względów regulaminowych obowiązujących w Wielkiej Grze nie mogłem brać udziału w turniejach z zakresu wiedzy o sztuce muzycznej, jak opera, balet i kompozytorzy. Literatura i historia stanowią moją pasję. Próbowałem odpowiadać też z historii Stanów Zjednoczonych i twórczości Melchiora Wańkowicza. W tym ostatnim przypadku byłem bliski pełnego zwycięstwa. Niestety, telewizja, rzekomo z przyczyn technicznych, tego nie pokazała.

— Co było dla pana bezpośrednim impulsem do wystąpienia w Wielkiej Grze?

— Najbliżsi znali moje zauroczenie „Dziennikami” Zofii Nałkowskiej i jej epoką. Kiedy telewizja podała temat, rodzina uznała, że powinienem spróbować.

— Jaka jest recepta na sukces?

— W moim przypadku — wieloletnia praca nad sobą. Od lat interesuję się literaturą, historią, szeroko pojętym ży-

ciem kulturalnym, dużo czytam i gromadzę książki. Uważam, że niezbędne też są pewne predyspozycje pamięciowe, bo przed kamerami bardzo liczą się sekundy. Reakcja na pytanie musi być natychmiastowa, a pamięć wierna. Nie uważam się jednak w tym względzie za fenomen. Ignacy Paderewski swego czasu stwierdził, że do sukcesu potrzeba 90 procent pracy, 5 procent talentu i 5 procent szczęścia. Podpisuję się pod jego słowami.

— Czytał pan specjalne przygotowania?

— Oczywiście, po ogłoszeniu przez telewizję tematu gromadziłem literaturę, uważnie ją studiowałem, sporządzałem notatki, wypisy, odwiedzałem muzea i szperałem wśród pamiątek, a czasu zawsze było mało. Zeby stanąć do finału, należało ad hoc wygrać eliminacje, a potem zawała zaledwie miesiąc.

— Czy wtedy „wyluczał się” pan z normalnego życia?

— Na pracę zawodową i inne obowiązki przeznaczałem dni, a na przygotowanie do Wielkiej Gry przede wszystkim noce. Trudno było o inne rozwiązanie.

— A zainteresowania bieżącymi wydarzeniami kulturalnymi?

— W okresie bezpośrednich przygotowań wiele interesujących mnie wydarzeń



i zjawisk kulturalnych byłem zmuszony traktować z dużą selektywnością. Rekomendowała to pogłębiona refleksja nad podjętymi tematami, gdyż trudno zrozumieć np. twórczość Zofii Nałkowskiej czy Stefana Żeromskiego bez uwzględnienia współczesnych im myślicieli i filozofów, że wspomnę takich tylko jak Stanisław Brzozowski, Waław Berent, Julian Marchlewski i Marian Abramowicz.

— Czy duże „porcje” strawy duchowej procentowały w kontaktach z innymi ludźmi?

— Jako pedagog dziełem się swoją wiedzą z moimi uczniami i słuchaczami. Ponadto stymuluje to potrzebę twórczego działania. Angażuję się społecznie, udzielam się w ruchu muzycznym „Pro Sinfonia”. Kilkakrotnie organizowałem zespoły wokalne-muzyczne, które uświetniały różne uroczystości. Szczególną estymą cieszyły się przygotowywane pod moim kierownictwem koncerty dla kombatanów — ludzi żywej historii. Otrzymałem z tego tytułu wiele podziękowań i dyplomów. Zostałem też wyróżniony odznaką Zasłużonego Działacza Kultury. Od czasu do czasu dziełem się uwagami z większą liczbą odbiorców — umieściły moje artykuły „Polityka” i miesięcznik społeczno-kulturalny „Nurt”.

— Co najchętniej ogląda pan w telewizji?

— Programy przyrodnicze, stare filmy, Tygodnik Kulturalny „Pegaz”, szkoda że zaniechano cyklu XYZ.

— Można dowiedzieć się, na co przeznaczono zostały nagrody z Wielkiej Gry?

— W znacznym stopniu na książki. Udało mi się zdobyć w antykwariacie trzytomową „Historię Wielkiego Księstwa Poznańskiego” Stanisława Karwowskiego za 4800 zł, album „O Kantorze” za 1000 zł, „Encyklopedię powstań śląskich” za 900 zł i „Wspominki” Edwarda Raczyńskiego za 5200 zł. Ciągłych nakładów wymaga też mój pojazd z piętnastoletnim rodowodem „syrena 104”.

— Jaką książkę przeczytał pan ostatnio z zainteresowaniem?

— „Wniebowstąpienie” Tadeusza Konwickiego.

— Najtrudniejsze dla pana pytanie w Wielkiej Grze?

— O której godzinie urodził się Stefan Żeromski.

— Trzykrotne zwycięstwo w telewizyjnej Wielkiej Grze przyniosło panu popularność. Przyjemne to?

— Każdorazowo cieszyło mnie uznanie i serdeczna reakcja młodzieży. Odbierałem gratulacje od znanych i nieznanymi mi osób na ulicy, w księgarni i sklepie spożywczym. Pisano o moich telewizyjnych przygodach w gazetach. Wydaje się, że nie chciały tylko zauważyć tego moje władze zwierzchnie w środowisku kultury.

— Gra pan dalej?

— Gram.

Rozmawiał:
JAN SIERSZCHULA

Drukujemy kolejne prace nagrodzone w naszym konkursie „Nauczycielka w kilku rolach”. Listę laureatów zamieściliśmy w poprzednim numerze.

NAGRODA III

COŚ PO DRODZE ZGUBIŁAM...

Życie moje jest pewnie zwyczajne, tak samo, jak setek, tysięcy nauczycielek i z pewnością w ogóle kobiet mojego pokolenia. Pokolenia, któremu dziś tak dużo się zarzuca, że zmarnowało szansę, że jest między innymi powodem głębokiego kryzysu w naszym kraju.

Wraz z podjęciem pracy w zawodzie nauczycielskim musiałam systemem zaocznym uzyskać dodatkowe kwalifikacje pedagogiczne. Jak radziłam sobie z tymi spadającymi na mnie coraz to nowymi rolami, dziś już nie pamiętam. Wiem, że nie było łatwo. Żadnych przyjemności, rozrywek ani kontaktów towarzyskich, a książki tylko te, które potrzebne były do samokształcenia. Wychowanie dziecka, praca i zdobywanie kwalifikacji, reszta — na dalszy plan.

Udało się. Kwalifikacje zdobyłam, dziecko było zadbane i w pracy niewielkie, ale jednak osiągnięcia. Ale jednocześnie, w sposób może trochę przypadkowy, przybyła mi jeszcze dodatkowa rola — działacza politycznego — członka partii i społeczniczka na wsi. Początek mojej kariery partyjnej był dziełem raczej przypadku. W 1953 r. przysyłano na mój adres zawiadomienia o zebraniach partyjnych. Okazało się, że przez pomyłkę, z powodu nietypowego imienia mojego męża (Krystyn), który był członkiem partii, do ewidencji wpisano i mnie. Potem dopełniłam formalności. Wkrótce wybrano mnie w mojej wiosce sekretarzem POP. Cóż to wówczas był ze mnie za działacz polityczny? Ale obsługiwałam zebrania wiejskie, uświadamiałam rolników, zajmowałam się pracą kulturalno-oświatową nie tylko wśród dzieci i młodzieży. I tak krok po kroku uczyłam się pracy działacza na wsi.

Im bardziej się angażowałam, tym bardziej lubiłam to swoje nowe zajęcie — swoje nowe wcielenie. Więcej, czułam, że takie działanie jest mi potrzebne, a poza tym wydawało mi się, że jestem temu środowisku potrzebna. Zaakceptowano mnie. Przychodzono do mnie z wieloma sprawami i ja nie chciałam ich zawieść. Tak zaczęła się moja pasja społecznego działacza i trwa nieprzerwanie do dziś.

Jeśli mój start partyjny opisałam w sposób nieco humorystyczny (ale autentyczny), to dlatego, że z perspektywy 30-letniego stażu partyjnego zdecydowanie stwierdzam, że nie żałuję, iż wstąpiłam do partii. I mimo licznych obciążeń, obowiązków i ról zarówno dawniej, jak i dziś znajdowałam i nadal znajduję chęci i czas na pracę społeczną. Mimo trudnych okresów, jakie przeżywała ostatnio partia, nie miałam wahań i wątpliwości co do tego, czy powinnam w niej nadal pozostać. Co wcale nie oznacza, że nie miałam smutnych refleksji i, nie ukrywam, także rozczarowań.

Wydaje mi się dziwne, że wielość ról, jaka spadła na mnie z konieczności, przypadku lub z wyboru u progu mojego życia, właściwie niezmiennie trwa do dziś. Rolę matki ostatnio zamieniłam na rolę babci. Dla mojej ukochanej wnusi znajduję wiele czasu i miejsca w moim życiu. Pracuję zawodowo, prowadzę dom, robię zakupy, korzystam z rozrywek towarzyskich — niezbyt często, ale jednak. Czytam teraz już więcej z wyboru — to co mnie interesuje. Ani na trochę nie przerwałam działalności społeczno-politycznej, a nawet działalność ta daleko wybiega poza pracę partyjną. Jestem działaczem rady narodowej — członkiem Prezydium Miejskiej Rady Narodowej i przewodniczącą komisji MRN, przez 3 kadencje byłam przewodniczącą Ligi Kobiet Polskich, wiceprzewodniczącą ZMTPD. Pełnię też wiele innych funkcji, jak np. lektora KW PZPR, działacza Komitetu Przeciwalkoholowego (tak, jestem przeciwnikiem spożywania alkoholu i palenia tytoniu).

Wypada tu podkreślić, że dużą część swojego życia (około 12 lat) przeznaczyłam na systematyczne studia zaoczne. Kończyłam je, kiedy moja starsza córka zdawała maturę, w 1968 roku. Przedtem było trzyletnie studium nauczycielskie i już po ukończeniu wyższej uczelni studia podyplomowe dla kierowniczej kadry oświatowej. Tak więc do wszystkich wymienionych wcześniej ról trzeba doliczyć jeszcze jedną — prawie stałą rolę studentki.

Jak sobie radziłam, to już odrębny rozdział. Wspomnę tylko, że często obie córki zabierałam ze sobą na uczelnię, kiedy nie było ich z kim zostawić, bo mąż jako oficer rezerwy często był powoływany na 3 lub 6 miesięcy do wojska. A studiów nie można było zaważyć. Muszę tu oddać sprawiedliwość mężowi i córkom. Sukcesy moje na studiach są w części ich zasługą.

Dzisiaj zadają sobie pytanie, jak to było możliwe, że z tych swoich licznych ról jakoś się wywiązałam. Czy robiłam coś kosztem czegoś? Czy kosztem zdrowia? W części może tak. Ale inni też chorują. Czy kosztem dzieci? Staralam się, żeby nie. Chyba się udało. Obie córki są dobrze wychowane, skończyły studia, co było moim marzeniem. A może kosztem rozrywek i osobistego życia? Tak.

Czy zaniedbywałam pracę? Nie. Nurtuje mnie często myśl, którą wypowiadam po raz pierwszy, czy czasem nie zmarno-



Fot. Archiwum

wałam własnego osobistego życia? Myślę, że jest w nim jakaś luka, pustka i czasem czuję żal. Może należało żyć inaczej, „mocniej”. — Niestety, w życiu moim tak czynnym i aktywnym brakło mi energii i czasu na uśmiech, na długie rozmowy z mężem. Każdy mój dzień wypełniony był po brzegi pracą, a późne wieczory i często noce poświęcałam na studiowanie, czytanie lektury, poprawianie zeszytów, przygotowywanie referatów, różnego rodzaju materiałów na piśmie. Zawsze były sprawy pilniejsze, nie cierpiące zwłoki.

Dziś żyjemy przykładowo i zgodnie. Rozumiemy się wzajemnie, świadczymy sobie uprzejmości, nie kłócimy się. Ale oboje czujemy, wiemy to, że jest między nami jakiś chłód, pustka. Odnoszę wrażenie, że jesteśmy razem, a zarazem oddzielnie, jakby obok siebie. Dwoje smutnych, mało rozmawiających ze sobą ludzi. Wiem, że winę za to ponoszę ja. Czuje, że coś tam po drodze mojego życia zgubiłam. Chyba sztukę przeżywania i okazywania uczuć.

A może się mylę? Może podobne rozterki i refleksje są udziałem wszystkich, którzy trochę w życiu przeżyli, są zmęczeni i już nie najmlodszy? Czują, że życie ucieka i z żalem żegnają się ze swoją młodością takimi jak ja refleksjami? Chciałabym, aby tak było. Przecież w końcu udało się przeżyć czynnie i bogato moje życie, chociaż bez pieniędzy (tylko z obu nauczycielskich pensji przez 30 lat majątku nie zrobiliśmy). Ale nie to jest najważniejsze, nawet w dobie obecnego kryzysu są wartości trwalsze. Myślę, że nie przegrałam swojego życia. Mam jeszcze przed sobą wiele zadań i celów, co było i jest w dalszym ciągu motorem, siłą napędową moich działań.

Na godzenie rozlicznych ról w początkowym okresie mojego życia miały wpływ, moim zdaniem, następujące czynniki: młodość, usposobienie, zdrowie, optymizm życiowy, wiara w celowość podejmowanych zadań, chęć równania do najlepszych, ciągłe stawianie sobie nowych wyższych zadań (w sporcie nazywa się to podnoszenie poprzeczki).

Co utrzymuje mnie nadal w aktywności? Pewnie trochę ambicja, trochę optymizm, ale z pewnością i to, że jakoś ciągle wyłaniają się nowe zadania i zainteresowania. Staram się nadal stawiać sobie coraz to wyżej poprzeczkę. Na ogół jednak stawiam sobie zadania na miarę możliwości i realnych szans. Nie jest moją dewizą życiową osiąganie wszystkiego za wszelką cenę. Dlatego może unikam rozczarowań.

Czy jest coś, czego w moim życiu żałuję? Tak, w zasadzie dwóch rzeczy — zaniedbania spraw osobistych i braku czasu, a może i siły na podjęcie studiów doktoranckich. Było to marzeniem mojego życia. Ale wiedziałam, że muszę zrezygnować na rzecz domu, dzieci i bardzo absorbującej pracy na kierowniczym stanowisku. Nielatwo też byłoby wycofać się z pracy społecznej, zwłaszcza kiedy liczone na mnie. Łączyć jeszcze tej roli z pewnością nie dałabym rady. A teraz już pewnie za późno na te studia.

Ostatecznie okazuje się, że te liczne, w różnych okresach mojego życia w nadmiarze skumulowane role: kobiety, matki, nauczycielki, działaczki społecznej i politycznej, studentki, wychowawcy, dyrektora, a także gospodyni domowej, turystki nie muszą być aż tak bardzo uciążliwe, zwłaszcza, jeśli się do nich podeszcie z dużą dozą optymizmu, ma się w nawyku prawidłową organizację pracy, nie odkłada się prac i zadań na później. Poza tym potrzeba trochę zdrowia i energii i nade wszystko wiary w możliwości pokonywania trudności.

Tak się jakoś składało, że w życiu moim, może trochę na wyrost, zawsze jednak moja praca zawodowa i społeczna była i jest bardzo wysoko ceniona i często wyróżniana. Teraz pragnieniem moim — mam nadzieję, że nie ostatnim — jest zdobycie specjalizacji zawodowej. Zgłosiłam się do egzaminu. Jest to jeszcze jedna moja poprzeczka życiowa, jeszcze jedna rola.

„AGNIESZKA”

NAGRODA IV

I TO JEST PIĘKNE

Nauczycielką chciałam być „od zawsze”. Pierwszym etapem realizacji marzeń było Liceum Pedagogiczne. Tu, i tylko tu, w ciągłym kontakcie z dziećmi w szkole ćwiczeń, pod nieustanną opieką nauczycieli z „ćwiczeniówki” ukształtowała się moja nauczycielska osobowość. Jeżeli dziś staje się to na rocznym zaocznym kursie dla absolwentów LO podejmujących po maturze pracę w szkole — to we mnie nie ma nawet odrobiny gotowości, by w fakt ten wierzyć, bo to jest po prostu niemożliwe. Moje dalsze kształcenie pedagogiczne w Studium Nauczycielskim i WSP było tylko rozszerzaniem i uzupełnianiem wiedzy zdobytej na poziomie średnim. Ale już żadna nowa cegielka nie została dołożona do mistrzowsko wzniesionej przez pe-

dagogów LP i szkoły ćwiczeń budowli mojej nauczycielskiej duszy. Tam stałam się nauczycielką.

A jednak mimo rzetelnego przygotowania pedagogicznego, zainteresowań w miarę szerokich i pogłębianych, mimo ciekawości świata i ludzi — nie osiągnęłam w życiu i pracy zawodowej większych sukcesów. Ta kolejność: „w życiu i w pracy zawodowej” — nie jest tu przypadkowa. Za przyczyną bowiem niewysokich lotów zawodowych uważam klęski, jakie poniosłam w swoim życiu osobistym. Pomyślności w tej sferze ludzkiego życia przypisuję znaczącą rolę w kształtowaniu zawodowej aktywności, zaangażowania i osiąganiu własnej sukcesów — szczególnie przez kobiety.

Tak więc po niemal dwudziestu latach pracy widzę, że jestem przeciętną nauczycielką. Zdyscyplinowaną, obowiązkową, z odpowiednim zasobem wiedzy i umiejętności, a przy tym myślącą i czującą — ale jednak nie uskrzydloną, nie entuzjastką, nie działaczką. Osobiste niepowodzenia podcięły mi skrzydła, wyniszczyły twórcze przeciętne bunt i poszukiwania, sprowadziły do przeciętności. Uświadomienie sobie tego faktu jest bolesne i jednak niekonstrukttywne. Jestem człowiekiem samotnym w tłumie i nie znajduję motywacji, by się twórczo odradzać. W miarę poprawnie prowadzę dom, wychowuję własne dzieci, przygotowuję się do zajęć, wypełniam wszystkie obowiązki zawodowe — ciągle jednak ze świadomością, że są to działania tylko poprawne. Celem człowieka musi być dążenie ku lepszemu, może ku doskonałości. Prawdopodobnie wielu świadomość własnych braków twórczo mobilizuje. Mnie — poraża.

Nie sądzę, by praca kobiety-nauczycielki zawierała w sobie potrzebę niezwykłych poświęceń. W pełnieniu różnych ról widziały kiedyś kobiety możliwość samo-realizacji. Dziś przeklinają emancypację, żądają pomników dla swoich wyrzeczeń. Myślę, że trudy życia dotyczący wszystkich mniej więcej jednakowo, a w fakcie, że kocham swoją pracę, tkwi możliwość czerpania zadowolenia z życia i znajdowania jego sensu.

Reprezentuję jednak pogląd, że zawód ten w sposób wyjątkowy eksploatuje siły psychiczne. Wymaga ciągłej gotowości do grania, w pełnym blasku lamp i przy kompletnej widowni, roli właściwie zawsze tej samej. Główna postać codziennych kilkogodzinnych „przedstawień” zawsze musi reprezentować optymistyczny pogląd na świat, wiarę w dobro, sprawiedliwość, które to zalety muszą cechować wszystkie jej poczynania. Całą swoją prywatność trzeba pozostawić przed drzwiami szkoły, codziennie stawiać się „naszą Panią”. W tym zawodzie dramatyzm losu ludzkiego może być pretekstem sytuacji wychowawczej, tematem literackim, może stać się osobistym doświadczeniem ucznia. Ale jeśli jest udziałem nauczyciela — musi być zamieniany na spokój, pogodę, optymizm, życzliwość. Może dlatego ten niewielki w oczach społecznych wymiar czasu pracy nauczycieli, tak mocno wyczerpuje.

Myślę, że dla emocjonalnej z reguły natury kobiety to ciągłe psychiczne obciążenie sumowane z wysiłkiem godzenia wielu różnych ról stanowi, że można mówić o częstszym braku sukcesów zawodowych kobiet-nauczycielek niż mężczyzn pracujących w tym zawodzie. Ciągła gotowość do rozumienia innych i służenia im pomo-

ę oraz ciągła potrzeba wkładania maski na swoją prywatność sprawiają, że tylko jednostki bardzo silne mogą z tych zmagających wychodzić obronną ręką. Może to herezja, ale myślę, że kobieta-nauczycielka nie rozwija swojej osobowości zgodnie z naturalnymi predyspozycjami. Jest taka, jaką chcą ją widzieć jej uczniowie. Chyba nie jest częstym udziałem kobiet wybitność w tym zawodzie połączona z naturalnym przeżywaniem świata i ludzkiego żywota. Tu trzeba znać odpowiedzi na bardzo wiele pytań, również i na te najbardziej naglące, eschatologiczne, ostateczne. A przecież człowiek nie przygotowuje się do swego człowieczeństwa poprzez naukę.

Niby wiem, jakie procesy wpływają na mój kształt, na kształt moich uczniów, a jednak boję się, że powierzono mi zadania, których nie udźwignę. Do programu „Kogo chcemy wychowywać w polskiej szkole” powinien być dołączony aneks wskazówek, kto może te ogromne zadania podejmować i gwarantować ich skuteczną realizację. Jeśli ma to być kobieta (a przecież najczęściej jest!), to silna psychicznie, o wyraźnie ukształtowanej osobowości. Celowo pomijam tu umiejętności dydaktyczne, poziom intelektualny, bo to są następstwa świadomego wyboru zawodu. Ale najpierw musi zaistnieć warunek moralno-psychiczny: stała gotowość do wypełniania zadań mających na celu moralny rozwój powierzonego opiece człowieka. I w tej stałej gotowości upatruję specyfikę pracy nauczycielskiej wykonywanej przez kobietę.

Nie jestem człowiekiem prestiżu, zamożności czy władzy. Jestem nauczycielką. I to jest piękne, chociaż niezwykle trudne.

„EWA”

KOMU WCZASY I ZA ILE?

Biuro Podróży i Turystyki Związku Nauczycielstwa Polskiego „Logostour” przedstawia ofertę letnich wczasów krajowych.

Sprzedaż wczasów prowadzimy za pośrednictwem naszych placówek w Krakowie (ul. Karmelicka 32, tel. 33-12-57) i w Warszawie (ul. Spasowskiego 6/8, tel. 26-10-11 w. 225).

Skierowania na wczasy krajowe mogą nabywać zarówno osoby prywatne jak i instytucje. Osoby dokonujące zakupu indywidualnie mogą wносить opłatę na raty (pierwsza wpłata nie może być niższa niż 1500 zł, a ostatnia musi zostać dokonana nie później niż trzy tygodnie przed rozpoczęciem turnusu). Zamówienia można zgłaszać pisemnie lub telefonicznie. Osobom spoza Krakowa i Warszawy skierowania przesyłamy pocztą, po otrzymaniu dowodu wpłaty na konto 35028—25582—132, NBP II O/M Kraków.

W większości ośrodków dzieci do lat 7 mogą korzystać z 1/2 porcji wyżywienia za 60 proc. opłatą. Koszt dwutygodniowych wczasów letnich, w zależności od standardu kwatery, a także terminu turnusu, waha się od 6500 do 9000 zł — dla dorosłych i 5—6 tys. zł dla dzieci. W przypadku rezygnacji z wczasów w terminie krótszym niż 28 dni przed datą rozpoczęcia turnusu, klient ponosi koszty w kwocie, jaką obciążą nas kontrahent oraz opłatę manipulacyjną w wysokości 200 zł.

Przypominamy o konieczności zabrania ze sobą karty zaopatrzenia na 1 kg mięsa i 250 g masła (dotyczy to także dzieci). Sprzedaż letnich wczasów krajowych już trwa. O przydziale miejsc decyduje kolejność zgłoszenia.

A oto szczegółowe informacje o oferowanych miejscach wypoczynku i jego warunkach.

„LOGOSTOUR” PROPONUJE



KOŁOBRZEG

Uzdrowisko nadmorskie, port rybacki i handlowy. Ciąg pięknych, piaszczystych plaż, dogodne warunki wypoczynku.

● kwatery prywatne I kat., pokoje 2-, 3- i 4-osobowe ● bezpośrednie połączenie PKP z Warszawą i Krakowem ● wyżywienie w prywatnej jadalni w sąsiedztwie kwater.

Terminy turnusów: 16.06—29.06; 1.07—14.07; 16.07—29.07; 31.07—13.08; 15.08—28.08; 30.08—12.09.

Ceny w czerwcu, lipcu i sierpniu: 7900 zł w pokoju 2-osobowym (6300 zł za dziecko); 7800 zł w pokoju 3- i 4-osobowym (6100 zł za dziecko). We wrześniu: 6500 zł w pokoju 2-osobowym (4900 zł za dziecko); 6400 zł w pokoju 3 i 4-osobowym (4800 zł za dziecko).

USTKA

Miasto, port rybacki i kąpielisko morskie przy ujściu rzeki Słupi. Piękna plaża, dwa kamienne mola wychodzące głęboko w morze, park i latarnia morska.

● pokoje 3-osobowe w willi o wysokim standardzie, blisko plaży ● dojazd ze Słupska PKP i PKS ● wyżywienie w jadalni obok.

Terminy turnusów: 20.06—3.07; 5.07—19.07; 21.07—4.08; 6.08—20.08; 22.08—6.09.

Ceny: za I i V turnus 6150 zł; za II, III i IV turnus 7100 zł.

DŻWIRZYNA

Wieś letniskowa nadmorska w woj. koszalińskim (12 km od Kołobrzegu). Ciąg pięknych, piaszczystych plaż, dogodne warunki wypoczynku i klimatyczne.

● kwatery prywatne — pokoje 2- i 3-osobowe w willi I kat. położonej 300 m od morza ● dojazd z Kołobrzegu 12 km ● wyżywienie w prywatnej jadalni w sąsiedztwie kwater.

Terminy turnusów: 1.07—14.07; 16.07—29.07; 31.07—13.08; 15.08—28.08.

Ceny: 7700 zł w pokoju 2-osobowym i 7350 zł w pokoju 3-osobowym.

KRYNICA MORSKA

Najdalej na wschód położone polskie letnisko morskie. Usytuowane na Mierzei Wiślanej o wspaniałej plaży — rozciągającej się wzdłuż całego północnego brzegu — należy do najpiękniejszych kąpielisk na całym wybrzeżu Bałtyku. Południowa strona Mierzei, zarośnięta wodną roślinnością, nie nadaje się do plażowania. Na amatorów pływania po Zalewie Wiślanym czekają statki pasażerskie, którymi można robić

wycieczki do Elbląga, Tolmicka, Fromborka.

● pokoje 1-, 2- i 3-osobowe w prywatnej willi ● dojazd z Gdańska autobusem ● stołówka w pobliskim ośrodku ZNP.

Terminy turnusów: 30.05—12.06; 15.06—28.06; 1.07—14.07; 16.07—29.07; 2.08—15.08; 17.08—30.08.

Ceny: na pierwszym turnusie w pokoju 1-osobowym 6500 (5000 za dziecko); w pokoju 2-osobowym 6400 (4900 za dziecko); w pokoju 3-osobowym 6350 (4850 za dziecko). Na pozostałych turnusach odpowiednio 7800 zł (5300); 7600 zł (5100); 7400 zł (4900).

PŁOTKI

Miejscowość leżąca 12 km od Piły. Ośrodek znajduje się w lesie, nad jeziorem Płotki i jest bardzo dobrze zagospodarowany (wypożyczalnia sprzętu pływającego, korty tenisowe i ściana do tenisa, kręgielnia). Znajdują się tu także poczta i sklep spożywczy.

● pobyt w 3- i 4-osobowych domkach campingowych ● dojazd autobusem miejskim co 15 min. z Piły ● stołówka w jadalni „Krokus” na terenie ośrodka.

Terminy turnusów: 14.06—27.06; 29.06—12.07; 15.07—28.07; 2.08—15.08; 19.08—1.09.

Ceny: I kat. — 8600 zł (6350 zł za dziecko); II kat. — 7850 zł (5600 zł za dziecko).

MARGONIN

Miejscowość położona 13 km na wschód od Chodzieży, nad jeziorem Margonińskim. W Margoninie Wsi — park angielski z początku XIX w. ze starym drzewostanem i licznymi okazami drzew pomnikowych. Ośrodek wypoczynkowy „Margonin” jest doskonale zagospodarowany (boisko do siatkówki, piłki nożnej, obok ośrodek jeździecki, wypożyczalnia sprzętu sportowego), znajduje się w lesie, nad samym jeziorem.

● 3-osobowe domki campingowe ● dojazd z Chodzieży autobusem PKS ● wyżywienie na miejscu w ośrodku.

Terminy turnusów: 6.07—19.07; 21.07—3.08; 5.08—18.08; 20.08—2.09.

Ceny: 7500 zł (5400 zł za dziecko).

AUGUSTÓW

Znana miejscowość wypoczynkowo-turystyczna, malowniczo położona w lasach,

CD NA STR. 10

KOMU

WCZASY

I ZA ILE?

CD ZE STR. 9



Fot. Cz. Górski

na zachodnim skraju Puszczy Augustowskiej, między jeziorami: Necko, Białym i Sajno, nad rzeką Nottą. Centrum wczasowo-turystyczne Pojezierza Augustowskiego, znany ośrodek sportów wodnych, uzdrowisko.

● pobyt w ośrodku wypoczynkowym „Goła Zośka” n.jez. Necko, domki campingowe 4-osobowe (2 pokoje 2-osobowe) ● dojazd autobusem PKS lub PKP z Warszawy, PKP z Krakowa ● wyżywienie w pawilonie na terenie ośrodka.

Terminy turnusów: 16.06—29.06; 16.07—29.07; 16.08—29.08.

Ceny: 7400 zł (5300 zł za dziecko).

JELENIOWO

Miejscowość leżąca 12 km na północ od Suwałk, obecnie wieś, niegdyś miasteczko założone przez A. Tyzenhauza. Ośrodek szkoleniowo-wypoczynkowy „Szelment” położony jest nad bardzo czystym (ryby) jeziorem Szelment. Piaszczysta plaża w bezpośrednim sąsiedztwie ośrodka, całkowita cisza sprzyjają pełnemu relaksowi.

● pokoje 2- i 3-osobowe w dwupiętrowym budynku, adaptowanym z dawnej Szkoły Lotnictwa Szybowcowego ● dojazd z Suwałk autobusem PKS do przystanku Wołownia ● wyżywienie na miejscu.

Terminy turnusów: 1.07—14.07; 16.07—19.07; 1.08—14.08; 16.08—29.08.

Ceny: 8800 zł (6350 zł za dziecko).

KAZIMIERZ DOLNY

Pełne uroku miasto, położone wśród malowniczych wzgórz nad Wisłą. Oryginalna, bogato rzeźbiona późnorennesansowa architektura, gotycka baszta i ruiny zamku z XIV w.

● pokoje 1- i 2-osobowe w prywatnej willi ● dojazd PKP do Puław, dalej autobusem PKS ● stolówka w położonym niedaleko ośrodka ZNP „Arkadia”.

Terminy turnusów: 15.06—28.06; 1.07—14.07; 17.07—30.07; 2.08—15.08; 18.08—31.08; 4.09—17.09.

Ceny: w czerwcu 6510 zł, w lipcu i sierpniu 7310 zł, we wrześniu 2700 zł.

WISŁA

Znane uzdrowisko klimatyczne w górnej części doliny Wisły, jeden z największych i najnowocześniejszych ośrodków wypoczynkowo-turystycznych w kraju. Wiele atrakcyjnych szlaków wycieczkowych (na Soszów, Kamienny, Stożek, Kubalonkę, do źródeł Wisły itd.) stwarza doskonałe warunki do uprawiania pieszej turystyki.

● pokoje 2-osobowe w Domu Wypoczynkowym „Limba” (tel. 21-74) ● dojazd autobusem PKS z Krakowa ● wyżywienie na miejscu.

Terminy turnusów: 29.06—12.07; 15.07—28.07; 31.07—13.08; 16.08—29.08.

Cena: 7200 zł.

ZAKOPANE

Najsłynniejsza w Polsce miejscowość wypoczynkowa i turystyczna u podnóża

Tatr (800—1000 m n.p.m.). Centrum sportów zimowych i punkt wyjścia wycieczek w Tatrach. Ważna stacja klimatyczna i lecznicza. Liczne, bardzo atrakcyjne szlaki turystyczne, ciekawe okolice, zabytki.

● pokoje 2- i 3-osobowe w ośrodku wypoczynkowym przy ul. Goszczyńskiego 7 ● dojazd z Krakowa PKS lub PKP ● wyżywienie na miejscu.

Terminy turnusów: 1.07—14.07; 16.07—29.07; 31.07—13.08; 15.08—28.08; 1.09—14.09; 17.09—30.09.

Ceny: w lipcu i sierpniu 6800 zł (4700 zł za dziecko), we wrześniu 6700 zł (4600 zł za dziecko).

BUKOWINA TATRZAŃSKA

Duża wieś góralska z bogatym folklorem położona na wierzchołku i stokach Pasma Gubałowskiego, oddalona 16 km od Zakopanego. Popularne lotnisko i ośrodek sportów zimowych. Idealna miejscowość do wypoczynku, odbywania pieszych wędrówek.

● pokoje 1-, 2-, 3-osobowe w prywatnej willi ● dojazd PKS z Krakowa lub Zakopanego ● wyżywienie w ośrodku „Harnaś” ● turnusy 6-, 7- i 14-dniowe.

Terminy turnusów: 15.04—21.04; 23.04—28.04; 1.05—7.05; 9.05—14.05; 31.05—6.06; 8.06—13.06; 16.06—29.06; 2.07—15.07; 18.07—31.07; 2.08—15.08; 18.08—31.08; 2.09—15.09; 17.09—30.09; 3.10—9.10; 11.10—16.10; 18.10—24.10; 26.10—31.10; 22.12—28.12.

Ceny: w pokoju 1-osobowym: za 6 dni — 2700 zł; za 7 dni — 3000 zł; za 14 dni — 3400 zł w czasie sezonu i 7300 zł po sezonie. W pokoju 2-osobowym: za 6 dni — 2500 zł; za 7 dni — 2800 zł; za 14 dni 8200 zł w czasie sezonu i 7100 po sezonie. W pokoju 3-osobowym: za 6 dni — 2300 zł; za 7 dni — 2600 zł; za 14 dni — 8000 w czasie sezonu i 6900 — po sezonie.

SIDZINA

Miejscowość położona 70 km od Krakowa, w Beskidzie Żywieckim, Pasma Polica. Nie opodal las i dwa górskie potoki. Całkowita cisza i duże walory krajozobowe.

● pokoje 2- i 3-osobowe w willi „Koci Zamek pod Lasem”, na miejscu świetlicy ● dojazd PKS z Krakowa lub PKP do Bystrej Podhalańskiej, a dalej PKS ● wyżywienie obok w jadalni prywatnej.

Terminy turnusów: 15.06—28.06; 29.06—12.07; 13.07—26.07; 27.07—9.08; 10.08—23.08; 24.08—6.09; 7.09—16.09.

Ceny: I turnus — 6800 zł (4350 zł za dziecko), II—VI — 7800 zł (5350 zł za dziecko), VII turnus — 3400 zł (2000 zł za dziecko).

RABKA

Znane uzdrowisko u podnóża Gorców, przy ujściu do Raby potoków Słonka i Poniczanka. Korzystne warunki klimatyczne dla leczenia chorób układu krążenia, oddechowego, schorzeń reumatycznych itd. Liczne zabytki: w muzeum Orkana największy w Polsce zbiór świątków. Możliwość organizowania atrakcyjnych pieszych wycieczek, na przykład na Luboń, Maciejową itd.

● kwatery prywatne w pokojach 2-, 3- i 4-osobowych ● dojazd z Krakowa PKP i PKS ● wyżywienie w jadalniach prywatnych.

Terminy turnusów: 16.06—29.06; 1.07—14.07; 16.07—29.07; 1.08—14.08; 16.08—29.08; 1.09—14.09; 16.09—29.09.

Ceny: w pokoju 2-osobowym 7450 zł (5350 zł za dziecko), w pokojach 3- i 4-osobowych 7050 zł (5200 zł za dziecko).

ŁĄCK

Duża wieś letniskowa u ujścia Czarnej Wody do Dunajca, przy szosie prowadzącej do Szczawnicy. 25 km od Nowego Sącza. W okolicy wysoko rozwinięte sadownictwo, stąd obchodzone corocznie w Łącku Dni Kwitnącej Jabłoni. Można robić piesze wypadki w Beskid Sąddecki (Koziań, Skalka, Prehyba, Wielki Rogacz) czy Beskid Wyspowy.

● pokoje 3-osobowe w kwaterach prywatnych ● dojazd PKS z Krakowa ● wyżywienie w prywatnej jadalni obok.

Terminy turnusów: 15.06—28.06; 29.06—12.07; 13.07—26.07; 27.07—9.08; 10.08—23.08; 24.08—6.09; 7.09—16.09.

Ceny: turnus I i II — 6900 zł (4450 zł za dziecko); turnus III—VI — 7400 zł (4950 zł za dziecko); turnus VII — 3450 zł (2000 zł za dziecko).

PIWNICZNA

Miejscowość wypoczynkowa w Beskidzie Sąddeckim nad Popradem. Łagodny klimat, lasy i wysoka wartość źródeł mineralnych sprzyjają leczeniu chorób układu oddechowego. Niedaleko — w Oborzyskach — największy w Polsce rezerwat lasu lipowego.

● 2 i 3-osobowe pokoje w Domu Wypoczynkowym „Jakub”, w kwaterach prywatnych pokoje 1-, 2-, 3-osobowe ● dojazd z Krakowa PKS lub PKP ● wyżywienie na miejscu w ośrodku i w prywatnej jadalni.

Terminy turnusów: w DW „Jakub” — 2.08—15.08; 18.08—31.08; 3.09—17.09; w kwaterach prywatnych — 16.08—29.08; 1.07—14.07; 16.07—29.07; 31.07—13.08; 15.08—28.08; 30.08—12.09.

Ceny: w DW „Jakub” — 7200 zł (w sezonie) i 6600 we wrześniu; w kwaterach — 7550 zł w pokoju 1-osobowym (5450 zł za dziecko); 7100 w pokoju 2-osobowym (5000 zł za dziecko); 6900 zł w pokoju 3-osobowym (4800 zł za dziecko).

ŻEGIESTÓW

Zdrowisko leżące w dolinie Popradu. Występujące tu silne szczyty sprzyjają leczeniu chorób żołądka, jelit, serca, niedokrwistości i innych. Cisza, łagodny klimat i duże nasłonecznienie czynią Żegiestów świetną miejscowością wypoczynkową.

● pokoje 2-osobowe w prywatnej willi ● dojazd z Warszawy i Krakowa PKP, z Krakowa PKS ● wyżywienie w restauracji obok.

Terminy turnusów: 15.06—28.06; 29.06—12.07; 13.07—26.07; 27.07—9.08; 10.08—23.08; 24.08—6.09; 7.09—16.09.

Ceny: I turnus — 6600 zł (4700 zł za dziecko), turnusy II—V 7300 zł (5200 zł za dziecko), turnus VII — 3300 (1800 zł za dziecko).

KRYNICA

„Perła polskich uzdrowisk” — słynna w Europie ze źródeł mineralnych o wysokich właściwościach leczniczych. Położona w dolinie otoczonej wzniesieniami Beskidu

Sąddeckiego, o doskonałych warunkach klimatycznych i krajozobowych. Baza turystyki górskiej. Na Górze Parkowej (wjazd kolejka) taras widokowy — na zboczach góry park leśny.

● pokoje 2, 3, 4-osobowe w hotelu „Belweder” ● dojazd koleją z Warszawy i Krakowa lub PKS z Krakowa ● wyżywienie w jadalni prywatnej.

Terminy turnusów: 1.07—14.07; 16.07—29.07; 1.08—14.08; 16.08—29.08.

Ceny: w pokoju 2-osobowym 7900 zł (5800 zł za dziecko), w pokoju 3 lub 4-osobowym 7300 zł (5200 zł za dziecko).

SZCZAWNICA

Znane uzdrowisko i stacja klimatyczna u stóp Pienin, położona w dolinie Grajcarka. Ważny ośrodek turystyki pienin. Baza leczniczą uzdrowiska stanowi ciepły klimat i źródła mineralne sprzyjające leczeniu chorób dróg oddechowych, alergicznych, stanów nieżytych narządów trawienia i innych.

● pokoje 2 i 3-osobowe w DW „Hydrotechnik” ● dojazd PKS z Krakowa ● wyżywienie na miejscu.

Terminy turnusów: 1.07—14.07; 16.07—29.07; 31.07—13.08; 15.08—28.08; 30.08—12.09

Cena: 7500 zł.

TELEŚNICA OSZWAROWA

Miejscowość w Bieszczadach u podnóża Wąłu Żukowa, nad odnogą Jeziora Sołińskiego, zwaną Zatoką Teleśnicką. 17 km od Ustrzyk Dolnych. Urozmaicony krajobraz i zalesione wzgórza stanowią cele wycieczek i spacerów. Doskonale warunki do uprawiania sportów wodnych.

● pokoje 2 i 3-osobowe w domkach typu bungalow w Ośrodku Wypoczynkowym „Uroczysko”, kawiarnia, biblioteka, sala gimnastyczna, boisko do siatkówki, kort tenisowy, ogródek jordanowski dla dzieci (huśtawki, karuzele, brodzik, piaskownica itp.) ● dojazd PKP do Ustrzyk Dolnych, skąd 45 min. jazdy autobusem do Teleśnicy Oszwarowej ● wyżywienie w stołówce ośrodka.

Terminy turnusów: 1.06—14.06; 16.06—29.06; 1.07—14.07; 16.07—29.07; 31.07—13.08; 15.08—29.08; 30.08—12.09; 14.09—27.09.

Ceny: I turnus — 6500 zł (4400 zł za dziecko); II turnus — 7200 zł (5100 zł za dziecko); III—VI turnus — 8600 zł (6500 zł za dziecko); VII turnus — 7200 zł (5100 zł za dziecko) VIII turnus — 6500 zł (4400 zł za dziecko).

★

Informujemy ponadto, że w jednym z kolejnych numerów „Głosu Nauczycielskiego” przedłożymy Państwu ofertę wyjazdów za granicę. Dysponujemy już pewną ilością miejsc w Bułgarii i na Węgrzech, obecnie jeszcze jesteśmy w trakcie podpisywania umów z Rumunią, Węgrami, NRD i Bułgarią.

BPiT ZNP „LOGOSTOUR”

PYTAJ - ODPOWIEMY

DODATEK ZA POPRAWĘ PRAC

Uczę języka polskiego w klasach VI—VIII łącznie w wymiarze 20 godzin tygodniowo. Nie wiem, dlaczego nie otrzymuję dodatku za poprawę prac pisemnych w wysokości 700 zł lub co najmniej 500 zł, zgodnie z uchwałą nr 178 Rady Ministrów z 16 VIII 82 r. Otrzymuję tylko 455 zł (Z.P. — woj. chełmskie).

Wyjaśniamy, że dodatek w pełnej wysokości tj. od 500 do 700 zł przysługuje nauczycielowi, który uczy języka polskiego co najmniej w pełnym wymiarze zajęć. W razie nauczania j. polskiego w niepełnym wymiarze — wynagrodzenie przysługuje w stosunku proporcjonalnym do realizowanego wymiaru zajęć z j. polskiego. Koleżanka ma zatem prawo do wynagrodzenia w wysokości 20/22 stawki. Wysokość stawki w granicach od 500 do 700 zł ustala dla nauczyciela dyrektor szkoły w zależności od oceny pracy, warunków i wkładu pracy nauczyciela.

ZASIŁEK W PEŁNEJ WYSOKOŚCI

W „Głosie Nauczycielskim” z 20 marca br. podano zmiany w 4 artykułach Karty Nauczyciela, dokonane przez Sejm PRL 1 II 1983 r. Zmiany w art. 41 dotyczą wynagrodzenia nauczycieli za czas choroby. W ust. 2 zmienionego artykułu podaje się, że za każde pierwsze trzy dni niezdolności do pracy z powodu choroby nauczyciel zachowuje prawo do wynagrodzenia w wysokości 50 proc.

Ale w ust. 3 podaje się, że przepisów ust. 2 nie stosuje się w przypadkach, o których mowa w art. 11, ust. 3 i 4, pkt. 1 i 2 ustawy z 17 grudnia 1974 r. o świadczeniach pieniężnych z ubezpieczenia społecznego w razie choroby i macierzyństwa (Dz. U. z 1975 r. nr 34, poz. 188). Jestem

dyrektorem szkoły i obowiązany jestem realizować od 1 marca 1983 r. treść zmienionego artykułu 41 Karty Nauczyciela. Nie wiem jednak, jakie jest brzmienie art. 11 ust. 3 i 4 pkt. 1 i 2 wymienionej wyżej ustawy. (S. W. — woj. radomskie).

Podajemy treść tego artykułu.

„3. Przepisu ust. 2 nie stosuje się, jeżeli niezdolność do pracy spowodowana została chorobami, których wykaz określa minister zdrowia i opieki społecznej w drodze rozporządzenia.

4. Miesięczny zasiłek chorobowy wynosi jednakże 100 proc. wynagrodzenia stanowiącego podstawę wymiaru zasiłku bez względu na okres zatrudnienia pracownika: 1) od pierwszego dnia niezdolności do pracy z powodu choroby, jeżeli niezdolność do pracy powstała wskutek wypadku przy pracy, wypadku w drodze do pracy lub z pracy albo wskutek choroby zawodowej; 2) od pierwszego dnia niezdolności do pracy z powodu choroby, jeżeli niezdolność do pracy przypada na okres ciąży”. (KW)

EMERYTURA I RENTA WOJENNA

Jestem byłym nauczycielem, obecnie na emeryturze. Mam również przyznaną rentę inwalidzką z tytułu inwalidztwa wojennego. Czy mam prawo do pobierania emerytury i renty wojennej? (L. Z. — woj. ostrołęcki).

Emeryci, którym przyznano rentę inwalidzką z tytułu inwalidztwa wojennego, inwalidztwa pozostającego w związku ze służbą wojskową albo inwalidztwa powstałego wskutek pobytu w obozie koncentracyjnym, mogą pobierać emeryturę w pełnej wysokości oraz rentę również w pełnej wysokości, jeśli renta ta obliczona została od zryczałtowanej podstawy wymiaru wynoszącej 7500 zł lub też emeryturę w

pełnej wysokości i rentę w połowie wysokości, jeśli renta ta obliczona została od podstawy wyższej od 7500 zł. Można też wybrać rentę wojenną w pełnej wysokości i emeryturę w połowie wysokości. (Dz. Ustaw nr 40, poz. 269 z 1982 r.).

Podobna zasada obowiązuje przy zbiegu uprawnień do emerytury i renty inwalidzkiej z tytułu wypadku przy pracy lub choroby zawodowej. Wypłaca się wówczas emeryturę w pełnej wysokości i zmniejszoną o połowę rentę inwalidzką albo rentę w pełnej wysokości i emeryturę zmniejszoną o połowę. (Dz. Ustaw nr 20, poz. 105 z 1975 r.). Do chorób zawodowych nauczycieli zalicza się dotychczas: przewlekłe schorzenia krtani, niedowład strun głosowych.

ZNIŻKA GODZIN

Ze względu na mój stan zdrowia lekarz, u którego się leczę, zalecił mi, abym pracowała w szkole w zmniejszonym wymiarze godzin. Kto ma wydać decyzję o udzieleniu mi tej niżki? W jakim wymiarze? Czy wystarczy przedstawić władzom oświatowym zaświadczenie lekarskie? (W. C. — woj. łeszczyński).

Sprawa niżki godzin ze względu na stan zdrowia uregulowana została zarządzeniem ministra Ośw., opublikowanym w Dz. Urz. nr 12, poz. 117 z 1982 roku.

Nauczycielom może być obniżony obowiązkowy wymiar godzin zajęć dydaktycznych (wychowawczych) w rozmiarze nie większym niż o 1/4 etatu — jeśli Komisja Lekarska do Spraw Inwalidztwa i Zatrudnienia wyda im orzeczenie stwierdzające okresowe inwalidztwo co najmniej III grupy ze wskazaniem możliwości wykonywania pracy nauczycielskiej w zmniejszonym wymiarze. Komisja ustala również, na jaki okres powinna być udzielona niżka godzin. (KW)

zgodą zakładów przysługiwało prawo do „trzynastki”?

W takiej sytuacji prawo do „trzynastki” jest obwarowane dwoma warunkami. Po pierwsze: przerwa związana z przejściem nie może być dłuższa niż 10 dni. Drugi warunek: przepracowanie w zakładzie pracy w roku, za który przyznawana jest nagroda, co najmniej 6 miesięcy.

Czy „trzynastka” przepada w razie śmierci pracownika, który nie przepracował całego roku kalendarzowego?

Nie przepada. W razie śmierci pracownika, który nie przepracował całego roku kalendarzowego — prawo do nagrody przysługuje małżonkowi lub innym członkom rodziny zmarłego, spełniającym warunki wymagane do uzyskania renty rodzinnej, w myśl przepisów o powszechnym zaopatrzeniu emerytalnym pracowników i ich rodzin.

W jakiej wysokości przyznawana jest nagroda, jeśli pracownik nie przepracował w danym zakładzie całego roku, a prawo do nagrody za dany rok w tym zakładzie mu przysuguje?

Wysokość nagrody w takich przypadkach jest proporcjonalna do okresu pracy przepracowanego w tym zakładzie, w danym roku, za który nagroda jest przyznawana.

Czy nauczyciel ma prawo do nagrody, mimo iż nie przepracował całego roku, w związku z powrotem z urlopu dla poratowania zdrowia?

Tak, nauczyciel ma prawo do nagrody w wysokości proporcjonalnej do okresu przepracowanego w danym roku.

Co wchodzi do podstawy wymiaru „trzynastki” w przypadku nauczycieli?

Wynagrodzenie zasadnicze, wszystkie dodatki za staż pracy, za warunki szkoleniowe, uciążliwe i trudne oraz za wszystkie czynności dodatkowe, a także za godziny ponadwymiarowe.

Opr. TERESA KONARSKA

OGŁOSZENIA

Małżeństwo (mgr chemii z przygotowaniem do wychowania fizycznego, mgr chemii z przygotowaniem do przysposobienia obronnego) z 2-letnim stażem pracy w szkole, podejmie pracę. Warunek: mieszkanie z wygodami. K. Czaja ul. Kochanowskiego 322, 26-930 Garbatka Let. K 71

Mgr anglistyki (mężczyzna po odbytej służbie wojskowej, 3 lata pracy w LO) podejmie pracę od września. Warunek: mieszkanie rodzinne z wygodami. Oferty: Wydawnictwo Współczesne, Wiejska 12, 00-490 Warszawa, Dział Wydawniczy; dla nr 77.

Nauczycielka (SN) nauczanie początkowe z 8-letnim stażem podejmie pracę w szkole na wsi, chętnie w punkcie filialnym (miejscowość ubożna). Warunek: mieszkanie rodzinne i działka szkolna. Oferty: Tobiasz Gabriela, Grudziądz-Mniszek 5, Podhalańska 8c/45. K 76

Mgr nauczanie początkowe, podejmie pracę. Warunek: mieszkanie. Oferty: Wydawnictwo Współczesne, Wiejska 12, 00-490 Warszawa, Dział Wydawniczy; dla nr 79.

Małżeństwo (filologia polska, wych. fizyczne) podejmie pracę od 1 września br. w każdej szkole. Warunek: mieszkanie z wygodami Bar. bara Tarczyńska, 41-813 Zabrze, Wawrzyńskiej 11. K-30

PRACOWNICY POSZUKIWANI

Zbiórca Szkoła Gminna w Bódkach poszukuje nauczyciela-emeryta lub pracownika administracji i obsługi szkolnej w miejscowości Piotrowo-Krzywokoły gm. Bocki, woj. białostockie. W zamian oferujemy nieodpłatnie mieszkanie (2 pokoje z kuchnią), ogród, sad oraz budynek gospodarczy. Budynek drewniany. Przystanek PKS na miejscu. Do miejscowości gminnej 8 km. K 76

Inspektorat Oświaty i Wychowania w Dreźnie woj. gorzowskie zatrudni z dnem 1 września 1983 roku w Szkole Podstawowej w Trzebiezu małżeństwo nauczycielskie z wykształceniem wyższym o specjalności: język rosyjski nauczanie początkowe. Zapewnia się mieszkanie 3 pokojowe, kuchnia, łazienka, c.o. Oferty przyjmujemy tylko od małżeństw nauczycielskich o wyżej podanych specjalnościach. K 76

Dyrekcja Specjalnego Zakładu Poprawczego w Krakowie ul. Witkiewicza — Boczna 5 zatrudni wychowawców. Oferujemy bardzo dobre warunki placowe i socjalne. K-69.

Służba Szkolenia Komendy Głównej Straży Pożarnej zatrudni natychmiast magistra pedagogiki (mężczyznę). Informacje: Warszawa, Al. J. Ujazdowskiej 9, tel. 45-52-51, wewn. 1013 lub 1142 w godzinach 8.30—15.30. K 49

MAŁE VADEMECUM

TRZYNASTKA

O ile można zmniejszyć „trzynastkę” za dni nieusprawiedliwionej nieobecności? Czy zależy to od uznania pracodawcy?

„Trzynastka” ulega zmniejszeniu za każdy dzień nieusprawiedliwionej nieobecności, w wysokości określonej w zakładowym regulaminie rozdziału nagród. Kwota potrącona nie może być jednak mniejsza niż 20% „trzynastki” za jeden dzień nieobecności nieusprawiedliwionej i 50 proc. za dwa dni. Natomiast za więcej niż 2 dni nieusprawiedliwionej nieobecności następuje całkowita utrata prawa do nagrody.

Potrącenie nie zależy od uznania pracodawcy, jest obligatoryjne. Zasada ta jest zawarta w art. 6 ust. 4 ustawy z 2.3.1973 r. o zasadach tworzenia i podziału zakładowego funduszu nagród oraz zakładowych funduszu socjalnego i mieszkaniowego.

W jakiej wysokości otrzymują „trzynastkę” pracownicy po roku pracy?

Pracownik nabywa prawo do trzynastki po nienagannym przepracowaniu całego roku kalendarzowego. Wówczas za pierwszy rok pracy otrzymuje 50 proc. nagrody, za drugi — 75 proc., a za trzeci i następne 100 proc. nagrody.

Kiedy i w jakiej wysokości „trzynastkę” otrzymują absolwenci szkół?

Absolwentom zasadniczych szkół zawodowych, szkół średnich oraz wyższych, którzy po raz pierwszy podejmują pracę (proszę zwrócić uwagę na ten moment), okres nauki wlicza się do okresów zatrudnienia uprawniających do „trzynastki”. (Tak więc w przypadku szkół zawodowych będzie to 3 lata itd.). W związku z powyższym absolwenci tych szkół nabywają po raz

pierwszy prawo do nagrody pełnej, 100-procentowej wysokości, po nienagannym przepracowaniu w jednym zakładzie pracy całego roku kalendarzowego.

Czy pracownik obsługi zatrudniony w pierwszych dniach stycznia 1982 roku ma prawo do nagrody za ten rok?

Tak, albowiem pracownik spełnił warunek przepracowania w jednym zakładzie pracy całego roku kalendarzowego, wówczas jeżeli rozpoczął pracę nie później niż w ciągu pierwszych dwóch tygodni (tj. do 14 stycznia) danego roku i pracował nienagannie do końca tegoż roku.

Czy emeryt podejmujący pracę w niepełnym wymiarze czasu pracy ma prawo do „trzynastki”?

Emeryt podejmujący pracę w niepełnym wymiarze w tym samym zakładzie pracy, z którego odszedł na emeryturę — ma prawo do nagrody, jednakże pod warunkiem przepracowania w roku, za który przyznawana jest nagroda, co najmniej 6 miesięcy i w wysokości uzależnionej od okresu zatrudnienia w tym zakładzie przed odejściem na emeryturę, tzn. jeżeli przepracował tam 3 lata otrzyma 100 proc. trzynastki.

Jeżeli natomiast emeryt podejmie zatrudnienie w innym zakładzie pracy, wówczas nabywa prawo do nagrody i do jej wysokości od początku, czyli po przepracowaniu całego roku kalendarzowego, za ten rok 50 proc. nagrody itd.

Jakie muszą być spełnione warunki, aby przy przejściu do innego zakładu pracy, za

Rozwiązanie zadania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym pod adresem redakcji.

Rozwiązanie zadania nr 49

1. K65! G63

2. H31! G71

3. Hn31! z wygraną.

pod redakcją Bogdana Kuśińskiego

✱

W konkursie drabinkowym po 8 seriach (48 zadań) pierwsze miejsce i nagrodę w postaci bonu PKO o wartości 500 zł zdobyła Maria Pazur z Sędziszowca. Serdecznie gratulujemy! Nagrodę wysyłamy pocztą, prosimy o potwierdzenie odbioru. Kolejne miejsca według ilości zdobytych punktów zajmują:

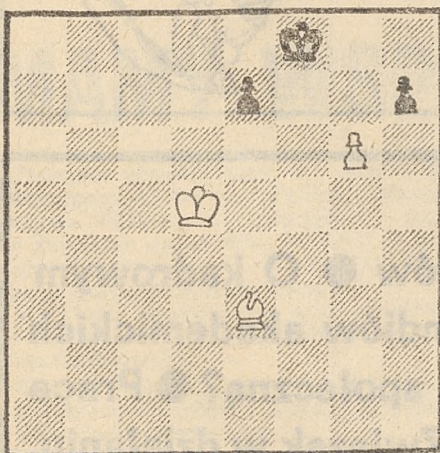
T. Sagan (150 pkt), T. Pionka (126 pkt), A. Pionka (124 pkt), M. Węgrzyński (113 pkt), T. Molendziński (114 pkt), T. Szeruga (106 pkt), M. Skowronek (95 pkt), Zb. Bulbiak (94 pkt), B. Przybylski, H. Macik, L. Szarek (90 pkt), St. Padula (87 pkt), Fr. Gredel (71 pkt), M. Mizielski (68 pkt), Zb. Tobolski (67 pkt), M. Jakubiak, A. Jakubiak (62 pkt), J. Zawisła, S. Łączkowski (59 pkt), I. Mlechna (58 pkt), A. Sagan (57 pkt), L. Kozłowski (53 pkt), W. Brzozowski, J. Osiej (52 pkt), St. Raś, W. Pazur (49 pkt), Z. Pionka (43 pkt), L. Zega (36 pkt), Ed. Kopeć, A. Gburek (35 pkt), T. Kędzior, S. Piłarski (34 pkt), J. Zmoczysko (32 pkt), T. Mejnert, M. Motyl, Cz. Wołyniec (30 pkt), J. Czapalski, E. Czapalska, J. Łoziński (28 pkt), Cz. Bitew, St. Wrzes (25 pkt), St. Koss (24 pkt), Zb. Mazur (21 pkt), I. Ewert, R. Nowosad, P. Pietraszkiewicz, M. Pionka, T. Rodacka (19 pkt), J. Fonlok, Ed. Józwicki, J. Koś-

mider, K. Łuczyńska, J. Prystrom (17 pkt), St. Binasiewicz, A. Górecka, J. Krupński, H. Pionka (16 pkt), E. Tobijański (15 pkt), D. Cyris, M. Francuz, J. Kęłosz, A. Szyler, T. Zieba (14 pkt), St. Kesoń (12 pkt), J. Bazgier, J. Gawronek, T. Groblewski, Z. Komorniczak, J. Kolman, Zb. Łukaszewski, J. Oleczak, J. Szidarczyk, K. Szymański, M. Skowronek, J. Smietana, M. Saskowski, E. Szlapak, L. Tkacz (11 pkt), S. Gzelczak (10 pkt), G. Ober (9 pkt), E. Barnas, R. Głowienko, A. Kędzior, R. Knefczuk, K. Konieczny, R. Łazowski, A. Ostrowski (8 pkt), M. Domoś, M. Goździewicz, St. Graczyk, H. Getek, M. Kacoryk, T. Krystians, Z. Lendzion, S. Łoskożyński, T. Meron, Z. Mizielska, E. Pańkowsk, J. Pajdosz, R. Pylakowski, Zb. Sawka, J. Siodlak, St. Sienkiewicz, S. Wołodkiewicz, J. Walczak, Ed. Wołoszyn (6 pkt), W. Dabek, R. Jarolwiecki, T. Lagan, A. Owsianko, J. Pazur, J. Polański, W. Rudak, J. Rzycki, J. Rybak, P. Świątek, M. Siedlecka, A. Tyszkowska, J. Uryga, J. Wielgus, (5 pkt), J. Bachi, J. Cieślak, K. Ceglarek, R. Duda, T. Dąbrowski, St. Grzegorzewski, St. Garbacz, J. Hutniczak, R. Izdebski, St. Lebeda, T. Marszałek, K. Mika, Zb. Obrzeźgiewicz, J. Panecki, H. Papudziński, D. Sawka, J. Stachowiak, Z. Szczeniński, M. Stefański, J. Szymański, G. Szulc, T. Surdyka, A. Wochna, Zb. Wawroński, Ed. Wiacek, Z. Zich (3 pkt), K. Czerniawska, M. Dera, R. Janczyk, K. Krzakowski, Zb. Lepczyński, B. Muras, J. Moryc, M. Pawłowski, J. Regulski, W. Wronka, W. Zarzycki (0 pkt).

Uwaga zawodnicy grające w turniejach korespondencyjnych! Ministerstwo Łączności obniżyło opłaty za karty do gry korespondencyjnej z 5 zł na 4 zł.

SZACH KRÓLOWI

ZADANIE NR 51 (5 PKT.)



Białe zaczynają i wygrywają.
Białe: K65, G63, g6.
Czarne: Kf8, e7, h7



TYGODNIK
ODZNACZONY
ZŁOTA
ODZNAKA
ZNP

Redaguje zespół: Danuta Chrzczonowicz (sekretarz redakcji), Maria Kalinska (zastępca sekretarza redakcji), Teresa Konarska (kierownik działu), Walentyna Łapińska (redaktor techniczny), Zenobia Miller (kierownik działu), Bożena Niedziulka, Zbigniew Pawłowski (redaktor naczelny), Krystyna Rogalska (kierownik działu), Maria Rybarczyk (zastępca redaktora naczelnego), Witold Salański, Wojciech Sierakowski, Halina Szymczak, Henryka Witalewska (kierownik działu), Zdzisław Nowak, Jan Rócki (redaktorzy graficzni), Kierownik administracyjny — Aniela Pawlak, korekta — Irena Kościelnik, Magdalena Paprzycka.

Adres redakcji: ul. Spasowskiego 6/8, 00-389 Warszawa. Telefon: 26-10-11, 26-34-20, 27-66-30. Tekstów nie zamawiajmy, redakcja nie zwraca, zastrzegamy też sobie prawo do ich skracania i opatrzenia tytułami.

Ogłoszenia przyjmujemy: Wydawnictwo Współczesne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Wiejska 12, 00-490 Warszawa Dział Wydawniczy, tel. 28-24-11 wew. 193. Ceny ogłoszeń: urzędowych 95 zł za 1 cm², drobnych 30 zł za 1 wyraz (rabat 80 proc. od ogłoszeń dotyczących poszukiwania pracy). Za przyjmowanie i wydawanie ofert pobiera się opłatę dodatkową w wysokości 80 zł. Brakujące numery „Głosu” można zamówić pod adresem: Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch” — Dział Prasy Zdeaktualizowanej, ul. Towarowa 38, 00-839 Warszawa, tel. 20-12-71 wew. 249.

Warunki prenumeraty: Instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i takich, w których znajdują się siedziby oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” — zamawiają prenumeratę w tych oddziałach. Pozostałe w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Termin wpłat upływa 10 każdego miesiąca, poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę indywidualną zamieszkał na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Zamieszkał w miastach będących siedzibą RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w swoich urzędach pocztowych nadawczo-oddawczych. Termin wpłat upływa: 31 maja — na III kwartał i II półrocze br., 31 sierpnia — na IV kwartał br.

Wpłaty dokonywać prosimy na „blankiecie wpłaty” na rachunek bankowy Centrali Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 38, 00-839 Warszawa, nr konta NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153-201045-138-11.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę wpłaca się pod tym samym adresem. Wysyłka za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla instytucji i zakładów pracy.

Koszty prenumeraty krajowej: kwartalnie — 130 zł, półrocznie — 260 zł, rocznie — 520 zł.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Nowogrodzka 84/86, 02-017 Warszawa. Nakład 70 000 egz. M-81.

PO
MIĘDZYNARODOWYM
DNIU
TEATRU

PYTANIE WCIAŻ OTWARTE

HENRYKA WITALEWSKA

Już po raz dwudziesty drugi obchodziliśmy Międzynarodowy Dzień Teatru. A warto przypomnieć, iż owo szczególne święto ludzi sceny z całego świata ustanowione zostało w 1961 roku w wyniku propozycji zgłoszonej przez delegację polską — na wiedeńskim kongresie Międzynarodowego Instytutu Teatralnego (działającego pod auspicjami UNESCO).

Bo teatr to sztuka bezpośredniego oddziaływania, kontaktu i wspólnoty. Miejsce „gdzie rodzi się najbardziej intymne współistnienie wartości inspirujących twórców i wartości poruszających publiczność całego świata (...), najgłębiej odbijające ewolucję myśli, głos sumienia i wrażliwość serc społeczeństwa” — jak czytamy między innymi w orędziu, jakie wyśtosiował do ludzi sceny z całego świata dyrektor generalny UNESCO, Amadou-Mahtar M'Bow.

W orędziu tym znajdujemy i takie słowa: „W epoce stale wzrastającej, wzajemnej zależności naszych losów, solidarność narodów całego świata staje się jednym z warunków przeżycia ludzkości. W poszukiwaniu pokoju, sprawiedliwości i braterstwa ludzie winni wykorzystać wszelkie środki, które przyczyniają się do zbliżenia, porozumienia i wzajemnego szacunku między narodami i kulturami”.

A cóż innego — jaka forma czy jaki środek mogą bardziej sprzyjać solidarności i zbliżeniu narodów niż dziedzina, której istotą jest właśnie więź i wspólnota? Wiąż i wspólnota aktora z widzem, sceny z publicznością. Sądzę, iż świadomość tej właśnie, tak szczególnej funkcji, czy może lepiej: możliwości teatru — jest chyba u nas, i nie tylko u nas, wciąż niewystarczająca.

Bo ciągle jesteśmy pochłonięci — co zresztą zrozumiałe — rolą teatru tu i teraz. Szukamy w nim przede wszystkim swojej trybuny narodowej, którą polska scena, między innymi z racji naszych szczególnych dziejów, była niemal zawsze. I zawsze spodziewano się po teatrze bardzo wiele; patrzono nań jako na dziedzinę, której możliwości są wręcz nieograniczone, która jest czymś koniecznym w naszym codziennym życiu. To przecież Stefan Jaracz pisał kilkadziesiąt lat temu: „Teatr jest tak nieodzowny jak szkoła, a nawet jak aprowizacja, komunikacja, import, eksport, wszystkie elementy życia gospodarczego...”.

Mimo takiego spojrzenia, mimo uporczywego podkreślania, jak wielką rolę edukacyjną spełniał i spełnia w naszym kraju (niezależnie od pewnych momentów — nazwijmy to — nieco słabszych) teatr, ciągle nie mamy w Polsce scen dramatycznych dla młodych widzów: dzieci i młodzie-

ży w wieku od 9 do 15 lat (a to przecież zupełnie coś innego niż teatry lalkowe dla dzieci młodszych).

I choć sceny takie istnieją w kilkudziesięciu państwach, właśnie Polska, jeden z najciekawszych krajów teatralnych świata — jak twierdzą zgodnie liczni — nie ma takich zespołów. Co prawda niektórzy znawcy problemu utrzymują, że nie są wcale potrzebne specjalne sceny dla 12 czy 14-letnich widzów, bowiem mogą oni chodzić z powodzeniem na tzw. normalne spektakle, że każde dobre przedstawienie przemawia również do nastolatków, ale jednocześnie praktyka wielu krajów dowodzi, że ambitne, z prawdziwego zdarzenia teatry dla młodych, cieszą się nie tylko dużym powodzeniem, ale spełniają zarazem szczególne zadania artystyczne i wychowawcze. Bowiem takie specjalne sceny dla młodych to zarazem bliska współpraca ludzi teatru z pedagogami i psychologami, którzy są po prostu — podobnie jak aktorzy czy reżyserzy — pracownikami teatru.

Tak jest np. w Związku Radzieckim, gdzie istnieje ponad 50 teatrów dramatycznych dla dzieci i młodzieży. Spośród nich zwłaszcza Centralny Teatr dla Dzieci w Moskwie oraz Teatr Młodego Widza (również w stolicy ZSRR) zdobyły międzynarodowe uznanie.

Fak jest również np. w Niemieckiej Republice Demokratycznej, gdzie istnieje pięć takich teatrów; przygotowują one przedstawienia dla widzów w wieku: 5—8 lat, 8—13 lat oraz powyżej 13 lat.

Szczególną wagę przywiązuje się w NRD do należytego przygotowania każdego przedstawienia również pod względem pedagogiczno-psychologicznym; pedagog jest tu cały czas odpowiedzialny za konkretne przedstawienie — od momentu pierwszych prób, aż po zdjęcie go z afisza. I nikt nie dziwi, że studenci Wuzszej Szkoły Pedagogicznej w Magdeburgu odbywają praktyki w miejscowym Teatrze Młodego Widza.

Gdy kilka lat temu rozmawiałam w Berlinie z ówczesną wiceprzewodniczącą ASSITEJ (l'Association Internationale du Théâtre pour l'Enfance et la Jeunesse) — Międzynarodowego Stowarzyszenia Teatrów dla Dzieci i Młodzieży, a zarazem przewodniczącą Centrum Narodowego tej organizacji w NRD — Ilse Rodenberg, dziwiła się wielce, iż w naszym, tak bogatym teatralnie kraju, nie ma teatrów dramatycznych dla młodzieży. Jak wobec tego realizujecie konsekwentnie i systematycznie edukację teatralną? — pytała.

Odparłam, iż jakoś dajemy sobie radę, że szukamy innych dróg i sposobów zbliżania młodych do Melpomeny.

Ale choć tak jest w istocie, choć np. w Gdańsku działa od niedawna ciekawy Ośrodek Edukacji Teatralnej, pytanie: czy nie warto pomyśleć u nas o specjalnych — natch (właśnie scenach, a nie teatrach, bo w dzisiejszej sytuacji ekonomicznej odrębne teatry, to chyba rzecz nierealna) dla młodych widzów jest u nas wciąż aktualne i otwarte.

Niestety, nie podjął tego problemu nikt w licznych publikacjach i audycjach przygotowanych z racji obchodzonego 27 marca Święta Teatru. A przecież istnienie takich scen sprawiłoby być może i to, że owa więź i porozumienie, o których mówi tegoroczne orędzie dyrektora generalnego UNESCO, byłyby w perspektywie nieco łatwiejsze do osiągnięcia...

Głośnym echem odbiła się konferencja prasowa w Biurze Prasowym Rządu, poświęcona kulturze fizycznej. Dużo pisaliśmy o tym, że kuleje szkolne wychowanie fizyczne, że braki sprzętu sportowego osiągnęły apogeum, że nauczyciele w uciekają od zawodu, łmając się różnych profesji, nie związanych z ich wykształceniem i przygotowaniem do pracy.

Kryzys, powiadają niektórzy, tyle jest w kraju do zrobienia, że kultura fizyczna może sobie poczekać. Cios temu sposobowi myślenia zadały posiedzenia poświęcone tej dziedzinie życia m.in. Sekretariatu KC PZPR oraz Komitetu Rady Ministrów do Spraw Młodzieży. Pewnym aspektem kultury fizycznej spotkanie poświęciła także Komisja Zdrowia i Kultury Fizycznej naszego Sejmu, w której trwają przygotowania ustawy o kształceniu naszej kultury fizycznej i sportu.

Nie ma co ukrywać, że pękało w naszej fizykulturze to i owo, że zapanował tu, mówiąc ogólnie, chaos i nieład. Dotyczyła ocena zarówno szkolnego sportu, jak też szeroko pojętej kultury fizycznej. Rząd podjął kroki, które zmierzają do uzdrowienia chorego organizmu. Czyni to się mimo ogólnych niedostatków, mimo trudnej sytuacji ekonomicznej w kraju. Bo — jak powiedział w czasie spotkania z dziennikarzami przewodniczący GKKFiS Marian Renke — tych spraw nie można odkładać na później. Rozwój kultury fizycznej i sportu należy traktować jako jeden ze środków wychodzenia z kryzysu i realizacji socjalnego programu państwa.

To jest, wydaje się, sedno sprawy. Nie może być zwłaszcza w zakładach pracy działalności socjalnej w oderwaniu od kultury fizycznej, albowiem mieści się ona w wypoczynku, w rekreacji, wreszcie w turystyce. Czy można sobie wyobrazić dobry urlop bez dawki ruchu, wycieczek, pływania, bez piłki lub innego sprzętu? Są uprządkowane tacy, którzy sądzą, że dobrze wypoczywać można w łóżku, lecz proszę szczerze powiedzieć, na jak długo wystarczy taki „wypoczynek”, jaką zeń można odnieść korzyść, poza wynudzeniem się, poza ogólnym znużeniem. Spać można i trzeba w nocy, ale żeby w dzień?

Na ogół ludzie podzielałą opinię, że w-

przed META PRZESŁANKI KU LEPSZEMU

MIECZYSLAW BILSKI

lop, wypoczynek po pracy w bezruchu, czyli bierne spędzanie czasu, prowadzi do nikąd. Wiedzieć wszakże, to mało, należy umieć wypoczywać i należy to robić w sposób możliwie efektywny. Wskazano na to podczas konferencji w Biurze Prasowym Rządu — także nieudolności w organizowaniu życia sportowego. Wymieniano niemal jednym tchem to, co hamuje rozwój społecznego ruchu sportowego; zmalały dotacje na kulturę fizyczną, która dziś jeszcze wegetuje dzięki pomocy rządu; wysychł strumień pieniędzy, które dawniej pochodziły z kas związkowych lub z nadwyżek produkcyjnych większych zakładów pracy. Te przestały łożyć na cokolwiek, również na rekreację i wypoczynek własnych załóg.

Rada Ministrów określił wkrótce podział ról, co wpłynie na uporządkowanie sprawy finansowania kultury fizycznej, problemu niebagatelnego. Mimo kłopotów szuka się dróg prowadzących do uruchomienia produkcji ubiorów treningowych, ponieważ bez nich żaden program upowszechnienia sportu nie ma szans powodzenia. Widać to szczególnie wyraźnie w szkołach, gdzie najczęstszym motywem zwolnienia z wf jest ostatnio powiedzenie: „nie mam w

czym ćwiczyć”. I nie jest to wybieg, a jeszcze szczerza prawda.

Prawdą jest również, że w ciągu kilku ostatnich lat nie zbudowano w Polsce ani jednej pływalni. Osiem województw nie ma w ogóle takiego obiektu, wskutek czego w niektórych z nich młodzież w ogóle nie umie pływać! „Nie wykonujemy planów budownictwa mieszkaniowego — a wy tu nam wyjeżdżacie z pływalniami!” — takie argumenty też padają w czasie spotkań. Tylko co winne są dzieci, które na tym cierpią? Skutki obserwujemy w czasie wakacji — są przykłady, że dzieci tonęły, gdy wyrzucił się kajak lub łódź nabrała wody. A gdzie miały się nauczyć pływać?

Władze stolicy obiecały wybudować halę sportową, jako że jest ona (stolica) jedyną w Europie, pozbawioną takiego obiektu. Wiemy, że dobre widowiska (często, notabene, z udziałem młodzieży) to też forma, którą trzeba traktować jako jeden ze środków wychodzenia z kryzysu, zwłaszcza wychowawczego. Widowiska z udziałem, np. łyżwiarzy figurowych oglądają miliony widzów (w tym młodych) wyciągających niewątpliwie jakieś wnioski, poza zachwycającą się umiejętnościami mistrzów.

Ucząca się młodzież, studenci, ludzie młodzi i dorośli, zatrudnieni w różnych zakładach pracy i instytucjach, dzielą dobie na czas pracy, nauki, czas wypoczynku. Pierwszy jest raczej zagospodarowany, bo jest objęty jakąś dyscypliną i wynikającymi z niej rygorami. Czas wypoczynku jest jakby pozbawiony tej istotnej dla porządku życia funkcji. A idzie o niebiały problem, bo o zdrowie naszego społeczeństwa, o dobre samopoczucie każdego z nas. Niech więc nikt się nie boczy, że władze myśląc o wielu niedostatkach, uwzględniają i ten, że dobrze zorganizowana kultura fizyczna stanie się bodźcem do lepszej pracy, że w szkołach i na uniwersytetach ucząca się młodzież poczuje się znacznie lepiej, gdy będzie mogła realizować bez kłopotów swoje sportowe ambicje, niekoniecznie mistrzowskie. Tutaj też jest pole walki z kryzysem i obywateli możliwe szybko wyszli z niej zwycięsko...

ŚNIŁ MI SIĘ WOREK
PEKEN KARTEK P I
Z NIEWYCIĘTAMI
SKODYCZAMI...



MIAŁEM DZISIAJ
DOBRY DZIEŃ,
NIKT MNIE NIE
ZRUGAŁ...



ZA
TYDZIEŃ

● Uwaga, człowiek! - czyli w błędnym kole paragrafów ● O kadrowym „nizu” z kuratorem OiW w Płocku ● Wokół stypendiów akademickich ● Czy domy dziecka stanowią lekarstwo na patologię społeczną? ● Prace laureatek konkursu „Nauczycielka w kilku rolach” ● Związek w działaniu.